Nr. 266. Lwów — Piątek dnia 20 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K 20 h, w Niemczech 3 „ „, w innych Państwach 4 „ „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 24 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya Dzienników Ludwika Plona we Lwowie, Pasaż Hausmanna l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem 6 h., koresp. prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Feliksa de W. — Hierona M. Jutro: Ofiarowanie NMP. — Sob. św. Michała
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 7 m. 22. Zachód „ „ 4 m. 10. Długość dnia godzin 8 minut 48. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Mowa p. Koerbera.

Piszą nam z Wiednia 18 b. m:

Wczorajsze przemówienie prezesa gabinetu zawierało w formie dobitnej a zwięzłej treściwe przedstawienie sytuacyi, wytworzonej długiem bezrobociem parlamentarnem. Przedewszystkiem na uwagę zasługują wywody o konieczności układu z Węgrami i traktatów handlowych. To są kwestye, które w jednakowej mierze obchodzą całą ludność. Jeżeli tego niektórzy nie chcą zrozumieć, tem gorzej dla społeczeństwa, chociaż ono temu nie winne. Bałamuctwo szerzy prasa, która już dawno zeszła z pola walk o przekonania na pole osobistych napaści, obelg, oszczerstw i złośliwych insynuacyj. Nie oszczędza ona nikogo, tak samo się rozkoszuje oczernianiem ministrów, jak wybitnych przywódców stronnictw; tylko miernoty omija. Lord Rosebery w swym „Życiorysie Pitta“ zapisał zdanie tego genialnego męża stanu: „Wszystko, com zrobił, zawdzięczam temu, że się pilnie przysłuchiwałem krytykom, a nie zważałem na napaści“. Rozsądna to metoda, ale z pewnością niełatwo jest rozstrzygnąć, gdzie się rozpoczyna w teraźniejszej prasie teorya warcholstwa, a gdzie się kończy krytyka istniejących politycznych, społecznych i ekonomicznych stosunków. Oprócz tego od czasów Pitta to się zmieniło, że już nie wszyscy umieją myśleć, którzy czytają. Do dzisiejszych stosunków odnoszą się słowa zmarłego prezydenta republiki francuskiej Feliksa Faure'a, który rzekł, że „prasa nie może zmienić przekonania, jeżeli je ktoś już sobie wyrobił, ale jest wszechpotężna, gdy trzeba narzucić przekonanie człowiekowi, który nie umie wyrobić sobie żadnego“. Jeszcze dosadniej wyraził to Crispi słowami: „Jeżeli człowiekowi bez wykształcenia przeczyta się z dziennika, że własność jest kradzieżą, a państwo — złodziejem, bierze on to dosłownie; drukowane słowo budzi w nim dreszcz wiary“. Tę szkodliwą działalność prasy trzeba uwzględniać, gdy się rozważa sytuacyę parlamentarną; prasa jednych teroryzuje, innych zniechęca, wszystkich okłamuje. Tworzy więc atmosferę zabójczą, istną epidemię szkodliwego bałamuctwa. Przedstawia ona teraz, że przemówienie prezesa gabinetu nie zadowoliło nikogo, nikomu nie wydało się trafnem, co gdyby było prawdą, źleby świadczyło o umysłowem wyrobieniu deputowanych. Bo można pragnąć, aby ktoś inny stał na miejscu p. Koerbera, a pomimo tego przyznać, że uderzył on dobrze we właściwe struny: zawarcie ugody z Węgrami, a traktatów handlowych z obcemi państwami — to są w danej chwili sprawy niewątpliwie ważniejsze dla wszystkich obywateli, aniżeli zaprzątanie się sporami czesko-niemieckimi lub słoweńsko-niemieckimi. Prasa utrzymuje także, że dowodem chłodu, jaki od izby wieje na dra Koerbera, jest uchwała przeprowadzenia rozprawy nad jego mową. To również nieprawda. Nie nad mową prezesa gabinetu chce izba rozprawiać, bo też nie chodzi o danie mu wotum zaufania, albo nieufności, lecz chce rozprawiać o sytuacyi z powodu tej mowy, a to zupełnie co innego.

Jest temat do takiej rozprawy. Przedewszystkiem sprawa traktatów handlowych. P. Koerber rzucił myśl prowizorycznego przedłużenia traktatu z Włochami, za czem idzie, że nastąpiłoby odwołanie wypowiedzenia tego traktatu, uczynione z łaski p. Szella. Dwa lata temu postanowiono, że zawarte w r. 1892-gim na lat dziesięć traktaty mają trwać nadal, jeżeli żadna ze stron kontrahujących nie wypowie ich na rok naprzód. Gdy zatem wówczas ani Austro-Węgry, ani Niemcy lub Włochy nie wypowiedziały traktatu dnia 31 grudnia 1902 r., to miał on trwać nadal. Wówczas były włoski minister skarbu Luzzatti zaproponował, aby po prostu zaniechano wszelkich rokowań traktatowych i wcale porzucono kwestyę wypowiadania ich: niech one sobie trwają milcząco. Projekt ten ogromnie się podobał sferom giełdowym tutejszym, berlińskim i włoskim, lecz bardzo się nie podobał rolnikom i tak projekt Luzzattiego upadł.

Dziś pomysł ten wraca o tyle, że ma nastąpić prowizoryczne przedłużenie dawnego traktatu z Włochami, a już wypowiedzianego przez Austro-Węgry. Nie możemy zrozumieć pożyteczności prostego przedłużenia na rok, na dwa, czy też na czas nieokreślony. Będzie to tylko przedłużenie niepewności i agitacyi. Wartość traktatów handlowych wogóle polega na ich trwałości. Im dłużej obowiązuje traktat, tem jest korzystniejszy, ponieważ pozwala osobom zainteresowanym w międzynarodowym handlu, zarówno rolnikom, jak fabrykantom, oprzeć swe gospodarskie plany na szerszej podstawie, przedewszystkiem na pewnej. Prowizoryum jednoroczne, czy dwuletnie nie daje takiej podstawy, może przynieść korzyść jedynie spekulantom giełdowym, którzy zmieniają swe operacye z dnia na dzień; nie może zaś być korzystne dla poważnych, produktywnych przedsiębiorstw. Nadto trzeba się obawiać, że za prowizoryum z Włochami gotowo pójść już wyrobionym torem prowizoryum z Niemcami i Rosyą, a to byłoby dla Austro-Węgier ekonomiczną klęską, raz dlatego, że prąd agrarny, dążący do coraz wyższych taryf, będzie się w Niemczech rozwijał, w skutek czego za lat parę będziemy musieli zawrzeć traktat na warunkach gorszych, aniżeli da się dziś uzyskać; powtóre zaś dlatego, że Rosya, gdy zawrze traktat z Niemcami, zechce wszystko, co na nich straci, odbić na Austryi.

Z tych więc powodów trzeba dziś dążyć do zawarcia traktatów stałych na peryod o ile się da najdłuższy. Tego wymaga powszechny interes, który właśnie dlatego, że jest powszechnym, nie wkracza w dziedzinę walk stronniczych. Tu spotkają się stronnictwa na wspólnym gruncie i mogą zacząć dodatnią pracę, która może je zbliżyć i utemperować ich wzajemne niechęci. Dlatego wysunięcie przez p. Koerbera sprawy traktatu z Włochami na plan pierwszy jest krokiem rozumnym i uznanym przez Izbę poselską, skoro ona natychmiast przystała na wniosek, aby mowę prezesa gabinetu wziąć za podstawę rozpraw. Ta uchwała Izby nie jest więc wyrazem niechęci do gabinetu, lecz przeciwnie jest zastosowaniem się do drogowskazu, kędy iść do pracy. Jeżeli jednocześnie przyjęto wniosek skierowany przeciw § owi 14-mu, to chyba dlatego, żeby łagodzić i usuwać wszelkie rozdrażnienie, a nie wytwarzać nowych zaciętości. Innego celu ta uchwała mieć nie może, bo niepodobna co do tego się łudzić, iż dla takiej zmiany w tekście konstytucyi nie znajdzie się w Izbie dwóch trzecich większości i nie znajdzie ona uznania w Izbie panów. Poważne stronnictwa — a do takich przedewszystkiem należy Koło polskie — nie zechcą usunąć §. 14-ego zwłaszcza teraz, gdy pozostał on jedynym regulatorem państwowych interesów, regulatorem ważniejszym, niż był dotąd, bo właśnie zapewniają, że hr. Tisza przystał na to, że gdy sejm węgierski uchwali ugodę, można ją będzie w Austryi zatwierdzić na mocy § 14-ego. Jeżeli nawet tak ważna sprawa obejdzie się bez Rady państwa, to już ona złoży dowód swej ostatecznej a dobrowolnej nieudolności.

Angielska wyprawa do Tybetu.

W głębi środkowej Azyi, na północ od Birmy, znajduje się dotąd tajemnicza dla Europejczyków kraina — Tybet, państwo wielkiego dalaj-lamy, który rządzi ze swej stolicy Lhassy. Rosya już parę razy nawiązywała stosunki z tym krajem, wysyłała do niego podróżnika Przewalskiego, a potem p. Grzym-Grzymajłła, raz sama przyjmowała w Petersburgu poselstwo dalaj-lamy, pomimo tego jednak nie zdołała ani swych wpływów utrwalić w tem teokratycznem państwie, ani nawet poznać, jakie są jego siły. Anglia zupełnie dotąd nie zwracała uwagi na Tybet, chociaż jej prowincya Birma, zdobyta lat temu ośm, sąsiaduje z nim. Jednakże teraz, gdy Rosya już niewątpliwie na stałe się usadowiła w Mandżuryi, postanowiła Anglia rozszerzyć swe wpływy w południowej części Chin i wziąć jeżeli nie w państwowe, to na razie w moralne posiadanie dolinę rzeki Yang-Tse. Wnikanie w tę dolinę od strony oceanu Spokojnego uważa za niedostateczne z powodu wielkiej jej rozciągłości w głąb azyatyckiego lądu. Wszakże z tej strony wnika już w nią od lat wielu, a zrobiła tak mało, że jej odmawiają przewagi i Francuzi i Niemcy. Przytem dostęp do jakiegoś kraju, który ma być kiedyś zdobyty, zawsze jest wtedy najlepszy, gdy prowadzi lądowemi drogami. Z tych więc powodów postanowił rząd anglo-indyjski włączyć Tybet, jako jedyną przegrodę między Birmą a doliną Yang-Tse, w sferę swoich wpływów. Nie chodzi tu o zdobycie państwa dalaj-lamy, bo ono pustynne i bezpłodne, lecz chodzi tylko o to, aby ono należało do angielskiej sfery wpływów. Wice-król indyjski lord Curzon wysłał więc do dalaj-lamy poselstwo z propozycyą wieczystego traktatu, ale ono nie było przyjęte. Zamknęły się przed niem bramy Lhassy, a gdy ono z niczem wracało do Indyi, napastowali je Tybetańczycy tak, że członkowie jego ledwie nie wyginęli. Anglia ma zwyczaj natychmiast, a surowo karać za takie postępowanie i tym jedynie sposobem utrzymuje swe panowanie nad azyatyckimi ludami. Więc niezwłocznie zorganizowała wojenną na Tybet wyprawę pod dowództwem pułkownika Younghusbanda, który prędkim ruchem zajął wąwóz Chumbi, prowadzący z Birmy do Lhassy, na końcu jednak tego wąwozu spotkał się z ogromnym tłumem uzbrojonych Tybetańczyków i musiał powstrzymać marsz swego oddziału. Tu się oszańcowawszy, wysłał doniesienie do wice-króla, który nakazał posłać mu posiłki.

Tymczasem Lhassa zaczęła się otaczać nowymi murami i wałami, oraz ściągać zbrojnych. Cały Tybet stanął pod bronią, której nie wiadomo skąd dużo wybornej się znalazło w składach dalaj-lamy. Ale nie żywi on nadziei na możność obronienia się własnemi siłami od angielskiego najazdu, udał się więc podobno do rosyjskiego jeneralnego gubernatora Turkiestanu z prośbą o pomoc caratu i taką samą prośbę wystosował do władzcy sąsiedniego Nepalu. Wedle doniesienia londyńskiego biura Reutera, ów władzca Nepalu poradził dalaj-lamie, aby nie wzywał rosyjskiej pomocy, lecz raczej szukał zgody z Anglią, która uszanuje jego niepodległość; dodał zaś, że w razie wojennego zatargu Tybetu z Anglią sam zachowa ścisłą neutralność.

Całe to zajście tłómaczy, dlaczego Anglia zaniechała oporu przeciw zajęciu Mandżuryi przez Rosyę. Widocznie postanowiła ona urwać dla siebie część Chin z południowej ich strony. Być może, co do tego porozumiała się z Rosyą. Zrozumiałem się staje, dlaczego Balfour na bankiecie u lorda-majora Londynu tak życzliwie i pochlebnie mówił o Rosyi, że aż zdumiał słuchaczy.

Sytuacya.

Wiedeń 19 listopada. Niektóre dzienniki tutejsze uważają, że zatarg Koerbera z Tiszą może tylko wpłynąć na wzmocnienie stanowiska austryackiego gabinetu. W Austryi tyle bowiem nagromadziło się żółci i niechęci do Węgier za to, że one systematycznie dążą do rozbicia monarchii, iż takie stanowcze wystąpienie Koerbera przeciw tej ich rozkładowej czynności może tylko skupić dokoła niego wszystkich patryotów austryackich.

W niektórych jednak kołach dziennikarskich i parlamentarnych wypowiadają przekonanie, że po zatargu Koerbera z Tiszą stanowisko prezesa austryackiego gabinetu zostało zachwiane. Koła te przypuszczają nawet, że nastała odwiednia chwila do utworzenia koalicyi. Nie umieją jednak powiedzieć, na jakiej podstawie powstałaby ta koalicya i z jakich czynników byłaby złożona. Przecież Niemcy nie pójdą razem z Czechami w koalicyjnym tym gabinecie; nadto nie wymieniają mężów, którzyby na czele tej koalicyi mogli stanąć. A już pierwsi Niemcy nie mogliby dostarczyć nikogo takiego, któryby jednoczył sympatyę wszystkich stronnictw niemieckich. Możnaby więc było zmienić ten gabinet urzędniczy na inny i dać dymisyę gabinetowi Koerbera dlatego tylko, żeby zrobić przyjemność Węgrom. Ale w takim razie ten nowy gabinet urzędniczy byłby tylko popularny w Węgrzech, a nie w Przedlitawii. To też w sferach poważnych politycznych tutejszych uważają, że zatarg Koerbera z Tiszą nie osłabił wcale gabinetu austryackiego, a że Koerbera jest zasługą, iż wskazał na wrzód węgierski, który coraz bardziej nabiera.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 19 listopada. Tisza w dalszym ciągu swej mowy, w której nazwał Koerbera „dystyngowanym cudzoziemcem rozprawiającym o państwowem prawie Węgier, a nie znającym ducha tego prawa“, powiedział jeszcze to, co następuje:

„Jestem zdania, że zresztą nie byłoby nieszczęściem, gdyby pomiędzy postanowieniami prawno-państwowemi w Austryi i na Węgrzech istniały jakieś różnice, co do zapatrywań na prawa Monarchy. Jednakże ważną jest kwestya, która obchodzi wyłącznie Węgry, to jest sposób, w jaki węgierskie prawo państwowe normuje prawa Korony. Pod tym względem partya liberalna w ostatnim czasie wyraźnie i jasno wypowiedziała swe zdanie i oświadczyła, że konstytucyjne prawa Monarchy mogą być zmienione przez legislatywę wspólnie z Koroną. Na podstawie tego programu, który przedłożyłem także Monarsze, otrzymałem misyę utworzenia gabinetu, a więc najważniejsze dla Węgier, wchodzące w grę czynniki z tym programem się zgadzają. Jeśli więc kto chce tę sprawę teoretycznie omawiać, to prezydent ministrów przeciwko temu nic mieć nie może. Przeciwko faktycznemu wpływowi w tej sprawie całe Węgry stanowczo musiałyby się bronić.“ (Żywe oklaski w Izbie).

Poseł Ugron wywodzi, że mowa prezydenta ministrów zadowoliła go. W wywodach hr. Tiszy uderzyła mówcę przyjemnie różnica między stanowiskiem obecnego prezesa gabinetu a poprzedniego; widzi w nich dowód, że obecny prezydent ministrów nie zamierza się cofnąć przed owymi tajnymi wpływami z burgu wiedeńskiego.

Poseł Ugron dodaje, że powie, czego Tisza nie mógł powiedzieć. W Austryi wszyscy mężowie stanu są przeciwni Węgrom i starają się przeciw nim użyć wszelkich wpływów. Dr. Koerber nie jest odosobniony, lecz przedstawia system.

Następnie przystąpiono do dalszej dyskusyi nad przedłożeniem wojskowem. Przemawiali Kecskemety ze stronnictwa Kossutha i Zboray ze stronnictwa ludowego, poczem posiedzenie odroczono do dziś.

Budapeszt 19 listopada. Dzienniki opozycyjne wyrażają zadowolenie z mowy Tiszy przeciw Koerberowi i oświadczają, że zrobi ona dobre wrażenie w całym kraju.

Powszechne też panuje mniemanie, że wskutek tej mowy opozycya przestanie robić obstrukcyę gabinetowi Tiszy, albo w każdym razie mniej zawzięcie będzie tę obstrukcyę prowadziła. Jeden tylko *Magyar Orszag* wyraża obawę, że Tisza nie potrafi tak energicznie bronić wobec Korony praw Węgier, jak ich bronił w Sejmie wobec zarzutów Koerbera.

Co i o czem piszą.

Zbliża się pora fajfów, fiksów, rautów wszelakich innych przyjęć. Długie jesienne wieczory zmuszają ludzi do wynajdywania jakichś form towarzyskiego życia, odpowiednich do dzisiejszych wymagań. Owóż w Warszawie zaczęto teraz propagować rzecz, naszem zdaniem bardzo niesmaczną, a usprawiedliwioną chyba

---

NINA MIŁKOWSKA.

WIECZOREM.

Siedzi w ogrodzie i czeka na niego... na niego, który nigdy nie wróci...

Cisza. Tylko zdała dochodzi monotonne żechotanie żab, a z pobliskiego ogrodu ćwierkanie konika polnego. Księżyc świeci jasno, tak jasno, że aż przy nim gwiazdy straciły swój blask. Drzewa rzucają cienie fantastyczne, tajemnicze... Tu wysoka, rozłożysta jodła wyciąga ramiona, pod które z ufnością tulą się niższe drzewa i krzewy. Tam wysmukły cyprys spogląda z dumą na akacyę, osypaną białem kwieciem. Na widnokręgu znaczy się ciemne pasmo gór, a na szczycie widnieją trzy kamienne krzyże. W dali, wśród palm i kwiatów, stoi szwajcarski domeczek.

Stamtąd co wieczór przychodził on; szedł ścieżką, co wije się wśród drzew i kończy przy ławeczce, gdzie ona siedzi. Swietlista smuga oświeca teraz ją samotną... i ścieżkę pustą...

Lecz ona czeka...

Czeka i zazdrości naturze spokoju; chciałaby wchłonąć w siebie tę błogą ciszę, zapomnieć tak o wszystkiem, jak noc o skwarze dnia zapomina. I rwie się jej dusza w przestworza, chce iść z wiatrem w świat i iść bez końca. I pragnie, by nie wrócił już dzień, bo z nim przyjdzie znów pamięć tego co gnębi, co boli tak bardzo! Wraz z blaskiem słońca otworzy się rana, krew się z niej sączyć będzie serdeczna...

. . . .

W taki sam wieczór jasny, klęcząc u stóp jej, wymówił drżąco, po raz pierwszy, słowo „kocham“. A ona zapłoniona, skryła twarz w dłonie i słuchała tej melodyi czarownej, przepięknej, przecudownej. I ogarnęła ją szczęśliwość tak wielka, że podniosła swe modre oczy ku niebu z wdzięcznością bez granic. Wzrok jej ślizgał się w przestworzu i spoczął na punkcie świetlnym w oddali. Były to trzy krzyże; wyniosłe, ciche, spokojne, a tak bezdennie smutne.

Zadrżała.

Wszak życie, to cierpienie, to droga cierniowa, to krzyże bólów, poświęceń... A dla niej? Dla niej to raj, to rozkosz! Pytał, błagał, by powiedziała, co zasnuło łzami te najpiękniejsze, najdroższe oczy? Gdy mu rzekła, że się przyszłości boi, rozpostarł ręce nad jej złotą główką, by jej zasłonić widok na te krzyże, by ją ochronić od tej zmory. Prosił, by się nie bała, gdyż on zawsze u stóp jej leżeć będzie, usunie z jej drogi każdy cierń, każdy pył zmiecie, życie jej całe uściele kwiatami i kochać, kochać wiecznie będzie!...

I płynęły słowa jego jako muzyka czarowna, dźwięczała w nich pieśń słowicza, odzywał się szmer srebrzysty strumyka, rozchodziła się od nich woń kwiatów.

Rozpraszały się zwolna chmury, co osiadły na jej czole, otaczał ją urok miłości coraz większy, brał jej duszę w ramiona i sercu kazał bić silniej.

. . . .

Odtąd co wieczór biegła w głąb ogrodu i na ławeczce pod lipą czekała na niego. Za chwilę dawał się słyszeć szelest rozsuwanych gałęzi i o szczęśliwa chwilo! U stóp jej klęczał on, najmilszy, i całował jej małe rączki. Ona chowała je śpiesznie za siebie udając zagniewaną i grożąc, że nigdy już nie przyjdzie. Mówiła, coby to było, gdyby mama, która myśli, że oni jeszcze ciągle astronomię studyują, zobaczyła, jaki on jest niegrzeczny! On siadał na ławeczce, udawał mocno skruszonego, obiecywał poprawę, a nazajutrz znów klęczał u jej stóp i śliczne rączki całował.

Często przynosił ze swego ogrodu pęki lilij lub róż i zaścielał niemi ścieżkę, którą iść miała. Jej żal było kwiatków, więc wdzięcznym ruchem unosząc rączkami sukienkę, szła na paluszkach, stawiając ostrożnie nóżki pomiędzy lilie i róże, by żadnej nie zdeptać. On dorzucał jeszcze kwiatów, lecz ona, zgrabna jak sarenka, przeskakiwała pomiędzy kwiatkami zaledwie trącając je z lekka. A co przy tem śmiechu i radości było!

Tak im płynęły majowe wieczory, a godziny poświęcone „astronomii“ zdały się być minutami. Lecz gdy czasami wzrok jej padał na krzyże widniejące w dali, jakiś cień przyćmiewał na chwilę słońce ich miłości i na dnie duszy osiadał powoli dziwny smutek...

. . . .

Zaświtał wreszcie dzień, w którym przed ludźmi miano ich nazwać narzeczonymi. Lecz ku zgorszeniu mam i ciotek on wyraził życzenie wręczenia jej pierścionka w ogrodzie. Protestowały, w końcu uległy zmiękczone błagalnym jej wzrokiem. Więc jak zawsze, o tej samej godzinie, czekała na niego. W powiewnej, białej sukience, z dyademem z lilii, w których błyszczały, jak dyamenty krople rosy, wyglądała na zjawisko nieziemskie, zda się anioł zstąpił na chwilę na ziemię!

Przypadł do stóp jej drżący, wzruszony. Teraz nie broniła mu już całować tych rączek, które już jego na zawsze być miały. Serca ich biły tak mocno, że na wyrażenie miłości tak czystej, tak wielkiej, słów znaleźć nie mogli! Więc w milczeniu wsunął na jej paluszek złoty pierścionek z ogromną perłą, a ona jemu obrączkę z rubinem. Dusze ich zawisły nagle na ustach i po raz pierwszy spotkały się...

Z upojenia tego zbudził ich szelest i żałosny krzyk ptaka. U stóp ich na lilii, co z jej włosów wypadła, leżał ptaszek zbroczony krwią. Jej się łzy w oczach zakręciły, podniosła biedną ptaszynę, a on wziął lilię skrwawioną. Trzymając się za ręce, ona niosąc ptaszka, a on lilię, poszli w stronę domu, gdzie ich oczekiwano. W chwili, gdy przestępowali próg domu, ptaszek w jej ręku zadrgał i skonał. Otoczono ich zewsząd, pytając o powód smutku i śmiano się z dużych dzieci!

Po powitaniach, życzeniach, wszyscy przeszli do sali jadalnej i zasiedli do stołu, kwiatami przybranego. Wznoszono toasty, cieszono się szczęściem narzeczonych i wśród powszechnej wesołości zapomnieli i oni o przelotnym smutku. Po kolacyi nastąpiły tańce. Zaczęto bal ulubionym narzeczonej tańcem, mazurem. Muzyka zagrzmiała skoczna, wesoła. Oczy wszystkich zwróciły się na pierwszą parę. A było na co patrzeć! Ona w bieli, z liliami, jako jedyną ozdobą w złotych warkoczach, on śliczny brunet, o ogromnych, czarnych, świecących oczach, wyglądali oboje jak marzenie. Wiał od nich taki urok poezyi i miłości, bił taki blask szczęścia, że aż wszystkich olśniewał.

Ochocze tańce przeciągły się późno w noc. Gdy goście się rozjechali, zbliżył się do niej z uśmiechem:

— Chciałbym pojechać jutro do mej matki. Czy pozwolisz mi, najmilsza?

Ona posmutniała.

— Dlaczego już jutro?

— Chcę ci przywieźć jej błogosławieństwo, ona ciebie tak kocha, a wiesz, że taka chora, że przyjechać nie może.

— Jedź więc najmilszy, lecz wracaj prędko, bo tak się boję, gdyś ty daleko!

— Wrócę pojutrze wieczorem. Będziesz czekać na mnie na ławeczce?

— O będę z pewnością!

— Zabieram z sobą twój symbol! — Tu pokazał jej lilię z krwawemi plamkami.

— Zwiędła już, rzuć ją, dam ci świeżą!

— O, za nic nie oddam jej, nie wydrze mi jej nikt, chyba śmierć! — rzekł z mocą.

— O nie wymawiaj tego słowa! — zawołała ze łzami w oczach.

Chciała go odprowadzić aż do znanej ławeczki. Noc była jasna — zwolna księżyc zachodził już. Na dusze ich padł jakiś cień i szli w milczeniu.

Gdy doszli do ławeczki, on klęknął u stóp jej, jak za pierwszym razem i jak wtedy położył dłonie na jej złotą główkę, lecz nie mógł rzec ani słowa tak był przejęty tem pożegnaniem.

— Już czas — szepnął.

Usta ich spotkały się, ale tak jakoś dziwnie — jakby z rozpaczą...

I poszedł.

Stała i patrzała za nim. Odwrócił się raz jeszcze i zawołał:

— Pamiętaj i czekaj!

Przesłał jej ręką pocałunek i znikł wśród drzew.

. . . .

Czekała na niego w ogrodzie. Pochmurno było. Chwilami ściemniało się, chmury zakrywały księżyc, potem znów nagle oświecał jasno krajobraz. Duszno i ciężko, jak przed burzą, a w jej duszy działo się to, co i w naturze. Dlaczego? Wszak za chwilę ujrzy go!

Słychać kroki. Radość i niepokój ogarniają równocześnie jej duszę. Serce bije tak mocno. On wraca! Chce biedz naprzeciw, a nie może... siada.

Nagle staje przed nią... matka!

Zdziwiona wstaje gwałtownie i spostrzega, że matka jest śmiertelnie blada.

— Dziecko — szepce — bądź mężną!

Przerażenie odebrało jej mowę.

— On nie przyjdzie... on nie może przyjść... bo.. chory — mówi z trudem matka.

Ona zrozumiała.

— Umarł!! — krzyknęła rozdzierającym głosem, i jakby w nią grom uderzył, padła na kolana i klęczała bez ruchu, jak gdyby zdrętwiała, skamieniała w straszliwym bólu.

Po jakimś czasie podniosła zwolna oczy w górę, jakby z niemą skargą. W tej chwili światło księżyca padło smugą na trzy krzyże tam na górze... Na ciemnem tle nieba rysowały się wyraźnie ich kontury i zdawały się zbliżać do niej te krzyże, których się tak bała, zdawały się mówić:

— W nas nadzieja twa cała!

Usta jej poruszały się, jakby w modlitwie. Moc w nią wstąpiła. Wstała i cicho wyrzekła:

— Chcę wiedzieć wszystko, mamo.

I zaczęła matka straszną opowieść:

— Był u swej matki. Chciała go jeszcze na dzień jeden zatrzymać, lecz on odmówił, mówiąc, że ty na niego czekać będziesz. Wsiadł na pociąg. Po ostatniej stacyi nastąpiło okropne zderzenie. Pociąg pośpieszny roztrzaskał wszystko. Jego znaleziono w gruzach nieżywego z zmiażdżoną piersią.

Ona słuchała na pozór spokojnie, z oczami bez łez.

— Gdzie jest teraz? Chcę go widzieć zaraz.

Matka zaczęła tłómaczyć, że teraz widzieć go nie może, że musi nabrać sił, poczekać choć do jutra, gdy go tu przyniosą, lecz ona powtarzała ciągle:

— Chcę go widzieć zaraz!

Bojąc się dłużej opierać jej żądaniu matka kazała zaprzęgać i jechać na stacyę, gdzie leżały ofiary katastrofy. W pół godziny stanęły u celu. Wprowadzono je do sali, gdzie przedstawił się ich oczom wstrząsający widok. Na niskich noszach leżeli ludzie przykryci kocami i tylko widać było twarze ich oświetlone mi-

Projektujemy i wykonujemy: **Ogrzewania centralne, wentylacye, wodociągi i kanalizacyę rurową, łaźnie, łazienki,** wiercenie studzien i ustawianie pomp, **Pralnie i suszarnie mechaniczne, Oświetlenie patent. naftowem światłem żarowem, Znicz,** (w miejscowościach nie posiadających gazowni).

Chylewski, Hruby i Ska dawniej **WŁADYSŁAW NIEMEKSZA**
Biuro techniczne i Zakład instalacyjny we Lwowie. **Kopernika 15. A. II. piętro.**

Przyjmujemy zamówienia na: **Maszyny, kotły parowe, Chłodnie mechaniczne fabryki lodu Gorzelnie, Fabryki drożdży, Browary, Tartaki, Młyny zwykłe i automatyczne.** Lokomobile i motory gazowe, benzynowe, spirytusowe (szwedzkie i amerykańskie) etc. etc.

tem tylko, że coraz większa drożyzna z jednej strony, a coraz mniejsze zarobki z drugiej strony zmuszają ludzi do wycofywania się z obowiązków życia towarzyskiego. Powstał więc tam projekt zarzucenia dawnych fajfów, a schodzenia się o pewnej oznaczonej porze w wybranych do tego kawiarniach lub cukierniach. W Niemczech zwyczaj ten już oddawna istnieje. Jedynie ludzie bardzo bogaci prowadzą tam otwarte salony. Całe zaś mieszczaństwo i cała inteligencya schodzi się w kawiarni lub w piwiarni. Coś podobnego chcą więc teraz urządzić i w Warszawie.

Posłuchajmy, jak redakcya warszawskiego *Wieku* stara się usprawiedliwić ten projekt. Pisze ona:

Nie wchodzimy w to, czy przeniesienie naszych zabaw towarzyskich z salonu do knajpy jest pomyślne i pożądane, czy też świadczy o upadku naszego życia towarzyskiego, lecz po prostu konstatujemy istniejący już fakt i szukamy jego przyczyn.

— Jakież to są przyczyny?

— Wyłącznie ekonomiczne. Życie towarzyskie dawnego typu wymagało utrzymywania osobnego pokoju do przyjmowania gości, czyli tak zwanego salonu. Na salon przeznaczano pokój największy i najpiękniejszy. A ile na tem traciła hygiena, tłómaczyć panu nie potrzebuję. Dziś ceny mieszkań idą nieustannie w górę, skutkiem czego każdy pokój musi być racyonalnie wyzyskany. Życie wydało wyrok śmierci na salony.

— Jednakże pewien dziennikarz wyliczył, że utrzymywanie stosunków towarzyskich za pośrednictwem restauracyi i kawiarni byłoby znacznie kosztowniejsze.

— Bo brał na uwagę nie kawiarnie, tylko restauracye i konieczną stratę połowy nocy, stratę, na którą może pozwolić sobie tylko naród tak mało szanujący czas, jak Polacy. Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy umawiać się ze znajomymi w kawiarni około 8-mej wieczorem, po ukończonych zajęciach, a wracać do domu między 10-tą a 11-tą.

W kawiarniach bywa towarzystwo... jakby to powiedzieć, mieszane... Nie wiem, czy nasze panie chciałyby...

— Skoro w kawiarniach zaczną bywać nasze żony i siostry, to przez to samo wyrugują z nich... te panie. Mężczyźni, którzy dziś nie krępują się w wyborze towarzystwa, będą musieli mieć wzgląd na możliwość spotkania się ze swemi znajomemi z innego świata.

— Wróćmy jeszcze do tych najważniejszych przyczyn, ekonomicznych. Więc pan uważa...

— Mam na myśli ludzi średnio zamożnych, wydających dwa do trzech tysięcy rubli rocznie. Gnieżdżą się oni przeważnie w trzech pokojach. Jeżeli mają średnio liczną rodzinę, to przecież nie mogą utrzymywać salonu. Ale przypuśćmy nawet, że bez salonu decydują się zrobić przyjęcie. Więc najprzód rujnacya mieszkania, przenoszenie do jednego pokoju łóżeczek dzieci i wszystkich gratów, aby z dwóch pozostałych stworzyć pokój jadalny i salon. Po za tą niewygodą samo przyjęcie gości jest bardzo kosztowne. Wymagania ogromnie wzrosły. Łatwo to mówić i pisać o skromności przyjęć, roztaczać idylliczne obrazy szynki, serdelków i herbaty, okraszonych serdeczną staropolską gościnnością. W życiu jednak przyjęcia bywają przeważnie eleganckie, a ci, co dużo przyjmują, żyją nad stan i robią długi. I po co to wszystko? Aby kobiety siedziały same i nudziły się, a mężczyźni rozegrali kilkanaście robrów winta? Wie pan, że ja sam chętnie czasem grywam w karty, ale o wiele wolę grać w klubie, gdzie sobie dobieram partnerów, niż u siebie, gdzie muszę przez grzeczność grać w najgorszej partyi. Słowem — gra nie warta świeczki.

— Słyszałem i czytałem, że przeniesienie życia towarzyskiego do lokalów publicznych wpłynie na obniżenie kultury i zagrozi dobrym obyczajom.

— Niech pan temu nie wierzy. To zwykła nasza obłuda. Kto chce się ściskać za rączki i.... tam dalej po kątach, znajdzie do tego sposobność wszędzie. Zresztą, co tu gadać. Straciliśmy widocznie nasze zalety towarzyskie, bo w salonach nudzą się wszyscy — temu zaprzeczyć nie można. I nic dziwnego. Ludzie, mający dużo stosunków, traktują wizyty jako obowiązek, a wie pan, że obowiązek nie bywa przyjemny. Przychodzą znudzeni i obdzielają oczywiście wszystkich swoją nudą. Do kawiarni przychodzą, kiedy chcą. Masa światła i ruchu działa podniecająco, ożywia zdenerwowanych i zmęczonych....

— A co mówi pani Zofia na pańskie teorye?

— Moja żona jest wogóle domatorką, ale i jej sprzykrzyły się wizyty, na których się nudzi wieczną rozmową o sługach i dzieciach; męczą ją też przyjęcia u nas. Przecież cały ciężar ich spada na nasze żony, a w zamian za to zawsze znajdzie się jakaś najserdeczniejsza przyjaciółka, która doniesie, że zając był przypalony, wino kwaśne i t. d. Przyzna pan, że to nie należy do największych przyjemności.

— Więc pan stanowczo głosuje za „knajpą“?

— Nie używajmy odstraszających wyrazów. Wszak to nasz zwyczaj fałszywe najczęściej nazwanie rzeczy, a potem zwalczanie jej na tej zasadzie.... Nie głosuję za niczem, twierdzę tylko, że nam nie opłaca się utrzymywanie stosunków towarzyskich salonowych. Zostawmy to ludziom bogatym. Może to i szkoda naszego tak czysto polskiego życia towarzyskiego, ale cóż na to poradzić?

Dobrze byłoby jednak pomyśleć i coś na to poradzić. Zamiana bowiem salonu na knajpę odbije się niezawodnie szkodliwie na całem życiu i na wszystkich naszych obyczajach. W pierwszym rzędzie maniery zgrubieją, tak, jak zgrubiały u Niemców. Następnie młodzież męska i żeńska, a nadewszystko żeńska, przyzwyczai się do knajpy, oswoi się z nią, a w miarę tego coraz mniej będzie ceniła ognisko domowe. W dalszym ciągu mężczyźni nauczą się lekceważyć kobiety, traktować je z pewną amikoszoneryą; panie oswoją się z dymem tytoniowym, a mężczyźni przyzwyczają się do tego, że można w towarzystwie dystyngowanych kobiet palić papierosy lub cygara, siedzieć w marynarkach i zakładać nogę na nogę. A gdy raz oswoją się z tem wszystkiem i gdy wyrobi się w nich przekonanie, że kobieta to nie jakaś istota wyższa, czcią otoczona, lecz pospolity kolega, to i język zgrubieje i zamiast wyszukanych a eleganckich zwrotów wejdą na stół ordynarne wyrazy, brutalne porównania, trywialne wyrażenia. Jeżeli fajfy drogo kosztują, to można je urządzać rzadziej, nie co tydzień, ale co miesiąc; można na mocy uchwały całego koła znajomych postanowić, że przyjęcia będą bardzo skromne; można wreszcie i całkiem inną formę znaleźć, naprzykład tę, jaką praktykowano w domach polskich na wychodźtwie lub na Sybirze, że składano się i zebraną kwotę wręczano gospodarzowi na urządzenie przyjęcia. Ale lepiej wszelkie takie sposoby wprzódy jeszcze wypróbować, byle nie zrywać z ogniskiem domowem i nie odrazu schodzić do knajpy.

Z izby sądowej.

(Proces hr. Kwileckiej).

Jak donoszą z Krakowa, sąd berliński zwrócił się do krakowskiego sądu karnego z prośbą o nadesłanie mu metryki dziecka, które urodziło się w Krakowie 17 grudnia r. 1896 z Cecylii Parczówny i nieślubnego ojca kapitana Zieglera. Metryka ta stanowi w toczącym się procesie dokument bardzo ważny, bo z niego będzie można dojść, w jakim naprawdę wieku było dziecko, rzekomo przez hrabinę podsunięte. Jak wiadomo bowiem, są w tym względzie dwa rodzaje zeznań. I tak: mamka małego hrabiego, która go zaraz po przyjściu na świat karmiła, zeznała, że dziecko przyszło na świat w przeddzień jej przybycia do Berlina, tj. 25 stycznia r. 1897, że nie umiało jeszcze nawet ssać, a tymczasem Parczówna-Meyerowa zeznała, że syn jej, rzekomo podsunięty hr. Kwileckiej, urodził się 17 grudnia r. 1896, a więc w dniu podsunięcia go miałby już miesiąc z górą, dr. Rosiński zaś, który przybył do hrabiny nazajutrz po rozwiązaniu, stwierdził przed sądem, że dziecko było noworodkiem.

Wynika z tego, że jedynie metryka może rozstrzygnąć wątpliwość co do tego, w jakim wieku mogło być dziecko, gdy je hrabina miała rzekomo podsunąć. Wobec tego sąd karny w Krakowie zażądał z parafii, w której dziecko ochrzczono, metryki jego, ażeby przesłać ją następnie sądowi berlińskiemu. Cóż się jednak okazało?

Oto — jak donosi korespondent krakowski *Wieku* warszawskiego — gdy zażądano metryki z parafii, pokazało się, że na odnośnej karcie w księgach metrykalnych data urodzenia młodego Parcza została nieznaną ręką wyskrobana. Na szczęście — pomyślano — jest jeszcze duplikat metryki, przechowywany w miejskiem biurze statystycznem, które prowadzi magistrat miasta Krakowa. Natychmiast więc udano się do właściwego urzędnika, prosząc o wydanie z aktów metryki małego Parcza. Urzędnik uczynił zadość żądaniu, gdy jednak otworzył fascykuł, zawierający metryki z tego tygodnia, w którym się urodził mały Parcz, okazało się, że kilka metryk, a między niemi metryka małego Parcza, zginęły bez śladu!

»Mamy więc do czynienia — pisze *Wiek* — z oszustwem dobrze obmyślanem i wykonanem przez kogoś, kto jest obznajomiony z krakowskimi stosunkami i wie, że podskrobanie metryki w parafii nie wystarcza, że trzeba nadto zniszczyć lub usunąć duplikat, przechowywany w aktach biura statystycznego.

„Nasuwa się pytanie, kto to uczynił?

„Otóż przekonaniem, rozpowszechnionem w sferach prawniczych Krakowa jest, że najwięcej zależeć na tem musiało ajentom hr. Hektora Kwileckiego, który za pomocą dra Filimowskiego, obrońcy w sprawach karnych, i Chechelskiego, prowadził poszukiwania w Krakowie. Najwięcej dlatego, że zeznania Cecylii Parczównej wypadają na korzyść hr. Kwileckiej. Parczówna-Meyerowa twierdzi, że dziecko urodziło się 17 grudnia, a zatem nie mogło 25 stycznia, czy w dzień później, wyglądać jak noworodek. W interesie hr. Hektora Kwileckiego było zatem, aby data urodzenia młodego Parcza była późniejszą, jak najpóźniejszą, bo to zwiększa prawdopodobieństwo podsunięcia dziecka.

„Przygotowując proces, musieli ajenci hr. Hektora Kwileckiego być dobrze świadomi, że moment ten będzie rozstrzygającym, i przy przeglądaniu aktów, którego dokonał dr. Filimowski, łatwo mogli wpaść na myśl, że skoro data jest wcześniejsza, a trudno ją zmienić, przeto najlepiej będzie ją — usunąć. Inna droga usunięcia jest wykluczona, gdyż ksiąg metrykalnych nie daje się w parafii przeglądać byle komu, lecz tylko w kwestyach natury sądowej lub kościelnej. Co zaś do zniknięcia metryki z aktów magistratu, to musiało ono być dokonane przez człowieka, który ma znajomości w mieście i wie, do kogo się udać w tak drażliwej sprawie...“

* * *

Z Berlina piszą:

Zbliża się ostatni akt dramatu, który tyle rozbudził namiętności i w dziejach sądownictwa niemieckiego z wielu przyczyn zajmie niezwykłe stanowisko. Wszystko zaczyna się zwolna wyjaśniać, a mogło być wyjaśnionem zaraz w pierwszych dniach procesu; ale w takim razie prokuratorya nie mogłaby była urządzić tego całego pamiętnego spektaklu, za który skarb pruski, w razie uwolnienia hrabiny, zapłaci fortunę całą. Gdyby zaraz w pierwszych dniach procesu powołano owych świadków, którzy mogli rzucić światło na charakter i postępowanie Jadwigi Andruszewskiej, a więc tych, którzy obserwowali ją, gdy knuła zemstę, i tych, od których pożyczała pieniądze, obiecując im zwrot ich, skoro tylko otrzyma od hr. Hektora Kwileckiego 20.000 marek — żaden z przysięgłych nie byłby brał na seryo zeznań oskarżycielki, tak bardzo protegowanej przez prokuratoryę.

Inny punkt jeszcze dziś dopiero wyświetlono, punkt decydujący. Mały Kwilecki po urodzeniu swojem nie mógł ssać, gdyż miał języczek zrośnięty z podniebieniem. Zeznała to mamka jego, a potwierdził dr. Rosiński, który sam operacyę przeprowadził. Gdyby to dziecko było urodzone przed miesiącem, dawnoby było z głodu zginęło; gdyby Radwańska była je przywiozła z Krakowa, nie mogłaby go była karmić, nie mówiąc już nawet o tem, że Parczówna-Meyerowa zeznała, iż syn jej nie okazywał owej anormalności.

System trybunału, który polega na tem, że świadków, popierających oskarżenie, bierze się na seryo, świadkom zaś, broniącym hrabiny, okazuje się nieufność, doszedł w ostatnich dniach do szczytu. Oto niezaprzysiężono damy z najlepszego towarzystwa, przyjaciółki hrabiny i imienniczki hr. Izabeli, jako... podejrzanej, wówczas, gdy kobietom z ludu dawano wiarę. Przeciw takiemu systemowi zwracają się gwałtownie niektóre pisma tutejsze, a zwłaszcza *Tag*. Walka między trybunałem a prasą berlińską, wprost bezprzykładna, trwa ciągle. Przewodniczący raz po raz ostrzega przysięgłych, aby nie zwracali uwagi na głosy dzienników, prokurator żali się, że prasa ogłosiła wyniki badań komisyi lekarskiej w sposób zbyt korzystny dla hrabiny i t. d. I w samej rzeczy, zaprzeczyć się nie da, że prasa stanowczo już stanęła po stronie hr. Kwileckiej. Jeżeli hr. Hektor miał płatnych ajentów, którzy służyli mu za grube pieniądze, to w służbę hr. Izabeli zaciągnęło się mnóstwo dziennikarzy i literatów niemieckich, niezawisłych, więc niepodejrzanych.

Wielce charakterystyczne było starcie między prokuratorem a rzeczoznawcą prof. Aleksandrem Brücknerem, o którem dzienniki wskutek złej akustyki niedokładne ogłosiły sprawozdania.

Oto jak się rzecz miała. Prof. Brückner wezwany był nie dla orzeczenia, czy Tomaszewscy używają herbu Bończa — gdyż o tem każdy herbarz poucza — lecz dla objaśnienia, czy jest to zgodnem z duchem języka polskiego, aby utworzyć nazwisko „Bończkowska“ na podstawie herbu tego. W chwili, gdy prokurator zauważył, do czego zmierza odpowiedź prof. Brücknera, przerwał mu uwagą, że ma się ograniczyć wyłącznie do kwestyi herbu Tomaszewskich. Brückner jednak, będąc uprawnionym do całkowitego wyjaśnienia sprawy, oświadczył stanowczo, że Polak wykształcony — a do takich zalicza hr. Kwileckiego — w żadnym razie nie byłby utworzył nazwiska takiego, że tedy twierdzenie odnośne Jadwigi Andruszewskiej uważać musi za czystą bajkę.

Chcąc widocznie osłabić niewygodne to dla oskarżycieli orzeczenie, prokurator zadał profesorowi Brücknerowi drugie pytanie:

— Czy według pańskiej znajomości stosunków, lud w Polsce bywa przywiązanym do państwa swoich tak dalece, aby zeznawać nieprawdę na korzyść ich?

— Co do pierwszej kwestyi — odparł profesor Brückner — potakuję ją stanowczo. Lud polski przywiązuje się do panów. Co do drugiej — to równie stanowczo zaprzeczam, jakoby przywiązanie to służbę polską popchnąć mogło do krzywoprzysięstwa.

— Nie mówię o krzywoprzysięstwie — wtrącił prokurator — tylko o mówieniu nieprawdy.

— Jeżeli o to idzie, to co do mówienia nieprawdy, takie poczyniłem doświadczenia z ludem niemieckim, tu w Berlinie, że odmawiam sobie prawa posądzać o tę wadę jakikolwiek inny lud z tytułu narodowości.

* * *

Złożone przez rzeczoznawców na rozprawie poniedziałkowej orzeczenie co do podobieństwa małego hr. Kwileckiego do rodziny hr. Kwileckich lub do Cecylii Parczównej-Meyerowej i jej syna brzmiało w dosłownem streszczeniu tak:

Orzeczenie nasze — mówił lekarz sądowy dr. Störner — oparliśmy na szczegółowem zbadaniu właściwości ciała, zwłaszcza głów, następujących osób: oskarżonego hr. Zbigniewa Węsierskiego-Kwileckiego, oskarżonej hr. Izabeli Węsierskiej-Kwileckiej i dwojga ich córek, dalej hr. Bnińskiego, brata oskarżonej, Cecylii Parczównej-Meyerowej i jej siostry, oraz na porównaniu obu chłopców. Oprócz tego do badań wciągnięto fotografię kapitana Zieglera, ojca nieślubnych dzieci Meyerowej, oraz fotografię prawego jego ucha; fotografia ta została siedmiokrotnie powiększona. Z części ciała uwzględniono przy badaniach: kształty głowy, kształty twarzy, kości jarzmowe, kształty ucha, łuk i włosy brwi, wygląd skóry pod brwiami, kształt i uwłosienie nasady nosa, kształt nosa, rysunek ust, kąty ustne, uzębienie, twarde i miękkie podniebienie, rysunek i nachylenie szczęki dolnej. Wreszcie badano kształty rąk, rysunek i długość palców i paznogci, krzywizny dłoni, budowę stopy, nadto chód.

W rezultacie tych szczegółowych badań znaleziono u małego hrabiego podobieństwo kształtu ucha do kształtów uszu rodziny hr. Kwileckich, chociaż o tożsamości tych kształtów na pewno mówić trudno. Najwybitniejsze podobieństwo w kształtach ucha znachodzi się u chłopca i u oskarżonej. Również silne podobieństwo między chłopcem a hr. Kwileckimi zauważyć można w rysunku i uwłosieniu brwi, tak samo jednakowe jest uwłosienie nasady nosa i ciemno-piwne zabarwienie tęczówki. Wreszcie głos chłopca jest uderzająco podobny do głosu hrabiny. Natomiast całkiem inne są podbródki, lecz szczegół ten jest małoznaczny, bo u osób starszych podbródek zazwyczaj wysuwa się nieco naprzód. Ucho chłopca różni się bardzo znacznie od ucha kapitana Zieglera. Wspólnego typu rodzinnego dla trzech osób z rodziny Parczów-Meyerów nie udało się stwierdzić. Tylko co do uszu zachodzi między temi trzema osobami (Meyerowa, jej siostra, najstarszy syn) wielkie podobieństwo. Porównanie Meyerowej z jej najstarszem dzieckiem jest przez to utrudnione, że angielska choroba bardzo znacznie zmieniła kościec dziecka.

Z tego samego powodu trudno było przeprowadzić porównanie między tym chłopcem a małym hrabią, który chorobie angielskiej wcale nie podlega. Po za tem pewna anatomiczna wspólność znachodzi się u małego hrabiego i u małego Majera w liniach na dłoni i w nasadzie nosa, która jest całkiem różną od typu rodziny hr. Kwileckich. Uderzające różnice między obu chłopcami zauważyć można na uszach.

Ostatecznie można z tych szczegółów wyciągnąć wniosek, że wprawdzie niezaprzeczenie istnieje podobieństwo rysów małego hrabiego i hrabiny, oraz hrabianek, że również są wspólne cechy w uszach tych osób, jednakowoż jest to tylko podobieństwo, nie tożsamość. Tak więc anatomiczne badanie nie dostarczyło podstawy do stanowczego orzeczenia, aby mały hrabia należał niewątpliwie do rodziny hr. Kwileckich, lub też do rodziny Meyerowej.

Drugi lekarz-rzeczoznawca prof. Duhrssen przyłączył się do zeznań swego kolegi, trzeci zaś rzeczoznawca, artysta-malarz prof. Vogel, sformułował konkluzye swoje bardziej stanowczo i decydująco:

Angielska choroba małego Meyera — mówił on — nie zatarła bynajmniej podobieństwa dziecka do matki. Gdyby więc istniało kiedykolwiek podobieństwo między chłopcami, pozostałoby widocznem do dziś dnia. Tymczasem ja, portrecista, podobieństwa takiego nie znajduję ani śladu. Ze stanowiska artystycznego typ obojga dzieci jest skrajnie inny. Natomiast widzę podobieństwo między małym hrabią a hrabiną. Narysowałem sobie uszy obu chłopców i stwierdziłem, że ucho małego Meyera jest całkiem pospolite, natomiast ucho małego hr. Kwileckiego jest bardzo charakterystyczne, rasowe i że węzełek za uchem jest zupełnie taki, jak u hrabiny. Między Meyerową a jej najstarszym synem istnieje niezaprzeczone podobieństwo, takie same, jak między małym hrabią a hrabiną i hrabiankami.

Zeznanie to wywołało wielkie wrażenie na sali, a oskarżona hrabina, która wywodów znawców słuchała uważnie ze spuszczoną głową, po tem orzeczeniu podniosła żywo głowę, spojrzała rozpromieniona ku dziecku, siedzącemu z jej córkami, i posłała mu pocałunek.

* * *

Wybitny publicysta niemiecki prof. Fryderyk Dernburg, zamieścił we wtorkowem numerze *Berliner Tagblatt*, obszerny fejleton, poświęcony sprawie hr. Kwileckich. Przyznaje on, że proces zwraca się na korzyść obwinionej hrabiny, a zarazem wykazuje, że prowadzenie całego procesu było niezręczne. Wyrok nie będzie ostatniem słowem w tej sprawie. Proces wywoła prawdopodobnie reformę kryminalistyki niemieckiej.

W podobny sposób wyraża się o procesie tym znakomity prawnik niemiecki, radzca sprawiedliwości Staub w *Deutsche Juristenzeitung*. Gani on zwłaszcza, że w śledztwie wstępnem odbierano przysięgi od świadków. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że uciekano się nawet do trwożenia świadków pogróżkami. Staub dowodzi również potrzeby reformy procedury karnej.

* * *

Lwów 19 listopada.

(„Monitor“ przeciw „Reformatorowi“).

Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa o obrazę czci. Oskarżycielami są dr. Ernest Breiter, redaktor *Monitora*, i jego żona Janina, oskarżonymi Leon Daniluk, redaktor tygodnika politycznego *Reformator*, Władysław Ćwikliński, właściciel realności, Józef Ziembiński, odpowiedzialny redaktor *Słowa polskiego*, i Zygmunt Wasilewski, naczelny redaktor tego pisma.

Powód do skargi dały różne artykuły *Reformatora*, pisma, które namiętnie zwalcza działalność *Monitora*. W jednym z tych artykułów napisano, że pani Janina Breiterowa wpadła raz do redakcyi *Reformatora* i wywijając tam na wszystkie strony rewolwerem, groziła, że wszystkich wystrzela, jeżeli *Reformator* nie zaniecha swych napaści na Breitera i jego rodzinę.

Najwięcej zarzutów obejmował artykuł *Reformatora* z dnia 25 sierpnia br., zatytułowany: „Herszt opryszków“. Przytoczono tam pięć wypadków, mających usprawiedliwić ów przydomek „herszt opryszków“, nadany p. Breiterowi.

1) Wskutek zabiegów p. Breitera miał niejaki Przyjemski, socyalista, siedzieć 1 rok w więzieniu, dlatego, że był niewygodnym Breiterowi jako wspólnik i świadek jego sprawek.

2) W czasie wyborów w r. 1900 p. Breiter, dowiedziawszy się o zamiarze partyi socyalistycznej urządzenia mu kociej muzyki, skrył się do mieszkania swoich rodziców. Socyaliści widząc, że „bohaterski nadopryszek“ — wyrażenie *Reformatora* — czmychnął, pociągnęli gromadą przed dom rodziców Breitera z inżynierem Mokłowskim na czele. Wobec tego miał Breiter zarządzić następujące środki ostrożności, które mu „jego łotrowski spryt“ podyktował: Kazał swemu stróżowi, Aleksandrowi, przynieść kosz kamieni, wydobył rewolwer i nabił go 6 nabojami. Gdy socyaliści przybyli, nagle po nad głową p. Mokłowskiego świstnęła kula. „Niemymi świadkami całego tego zajścia — pisał *Reformator* — i morderczych zamachów posła z V kuryi są dwie dziury od kul w parkanie seminaryum ruskiego.

3) W tym samym czasie miał przybyć do Lwowa p. Daszyński celem poparcia kandydatury p. Hudeca na posła. Aby p. Daszyńskiego nie dopuścić na zgromadzenie wyborców, zorganizować miał p. Breiter bandę opryszków, której polecił „młócić hurtem“ zarówno Daszyńskiego, jak i innych socyalistów, a między nimi Hudeca, dra Diamanda i Mokłowskiego. Przed dworcem kolejowym miał p. Breiter ustawić kilka, wynajętych przez siebie fiakrów, na dworzec miał wysłać swoich stronników, którzy, udając zwolenników Hudeca, mieli wołać: „Vivat Daszyński! Vivat Hudec!“ — potem wsadzić Hudeca i Daszyńskiego do fiakrów i zawieść na plac św. Jura. Tam miała ich oczekiwać ukryta w krzakach plantacyi banda Breitera, aby potem obu naczelników socyalistycznej partyi z fiakrów wywlec i „walić tak, żeby potem nie było co „zbierać“. Zbójom swoim Breiter rozdał pałki, kupione w bazarze „Bund i Urich“, jednak wskutek uspakajających przemówień Świtajły i Zarańskiego zaniechali oni ostatecznie owego napadu.

4) Dnia 10 listopada 1900 r. miał Breiter zwołać posiedzenie swojej „rady przybocznej“ i tam żalił się, że nie wykonano jego rozkazu połamania drugiej zdrowej nogi inżyniera Mokłowskiego. Breiter ponownie wydał rozkaz uzbrojenia się w pałki, kamienie i jaja i zabicia Hudeca, w chwili, gdy Hudec wysiądzie z tramwaju. Dowódzcą tej bandy zamianował Przyjemskiego, któremu dał 3 złr. na jaja, nadto dał każdemu uczestnikowi 3 złr. na piwo. O godzinie 1-ej po północy — pisze *Reformator* — naradzał się jeszcze Breiter z pewnym zaufanym człowiekiem koło gmachu pocztowego. Tematem narady było wykonanie skrytobójczego zamachu na Hudeca. Breiter obiecał owemu zaufanemu człowiekowi przynieść laskę z ukrytym w niej włoskim sztyletem i pouczał go, że kiedy „nasi ludzie“ Hudeca „ścisną“, on, ten „zaufany człowiek“, ma Hudeca „sztychnąć“ pod lewą łopatkę z tyłu, lub z prawego boku w wątrobę, tak, jak to swego czasu zrobiono we Francyi z Carnotem. Za to miał ów zaufany człowiek dostać 2000 zlr., ale pod wpływem skruchy nie uległ namowom Breitera.

Dnia 3 stycznia b. r. miał p. Breiter w towarzystwie jakiegoś draba, oderwanego od szubienicy, wpaść do drukarni Ludowej, w której się drukuje *Reformatora*, i zagroził jej zarządcy p. Baylemu, że jeżeli w następnym numerze *Reformatora* pojawi się choćby najmniejsza wzmianka o nim i jego małżonce, to „dziś jeszcze będzie trup“, bo on, Breiter, roztrzaska kulami łeb, tak Baylemu jak i Danilukowi. Sprawą napadu Breitera na drukarnię Baylego zajęła się nawet policya i oddała ją prokuratoryi państwa.

Tyle mieściło się zarzutów w artykule pt. „Herszt opryszków“. W innym artykule p. t. „Do włościan powiatu lwowskiego“ zarzucił *Reformator* Breiterowi, że niejakiego Wiśniewskiego pozbawił kawałka chleba z zemsty za to, że ów Wiśniewski nie chciał się ożenić z siostrą żony p. Breitera. Nadto obwinił w tym samym artykule *Reformator* Breitera o ateizm i aby zohydzić go w oczach włościan, napisał, że p. Breiter raz wróciwszy ze Szczerca do Lwowa w kole swojej „szwabskiej rodziny“ naśmiewał się z gr. kat. religii i pokazywał ku wielkiej uciesze swej rodziny, jak to „chamy biją w kościele pokłony“.

W innych wreszcie artykułach zarzucił *Reformator* p. Breiterowi przekupstwa przy wyborach.

Pp. Wasilewski i Ziembiński, redaktorowie *Słowa Polskiego*, oskarżeni są o to, że w numerze tego pisma z dnia 4 stycznia b. r. w artykuliku „Pan poseł przy robocie“ zarzucili p. Breiterowi popełnienie gwałtu publicznego przez napad na drukarnię Baylego. Komentując tę sprawę, dodało *Słowo polskie* twierdzenie, że p. Breiter jest szantażystą i że stoczył się w błoto tak, że już żadna siła ludzka stamtąd go nie wydobędzie.

P. Ćwikliński wreszcie oskarżony jest jako przypuszczalny autor owych atakujących p. Breitera artykułów *Reformatora*, względnie jako informator tego pisma.

Rozprawę prowadzi p. radca Szymonowicz, p. Daniluka broni dr. Zipper, p. Ćwiklińskiego dr. Lublinger, redaktorów *Słowa polskiego* dr. Michalewski, oskarżyciela zastępuje dr. Tenner.

Z początku rozprawy uchwalił trybunał na wniosek strony oskarżonej wyłączyć z kompleksu spraw, objętych aktem oskarżenia, sprawę napadu p. Breitera na drukarnię p. Baylego i pani Breiterowej na dom pp. Daniluków, ponieważ fakta te są właśnie przedmiotem śledztwa sądowego. Z tego samego też powodu zaniechano na razie postępowania dowodowego przeciwko redaktorom *Słowa polskiego*. Oskarżonymi więc pozostali tylko pp. Daniluk i Ćwikliński.

Potem odczytano wszystkie inkryminowane artykuły *Reformatora*.

Osk. Daniluk oświadcza, że będzie prowadził dowód prawdy na wszystkie zarzuty, wytoczone przez *Reformatora* przeciw p. Breiterowi. Opowiada potem całą historyę swego stosunku do p. Breitera i przyczynę swojej teraźniejszej z nim walki.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 19 listopada.

Namiestnik hr. Potocki wyjechał wczoraj po południu z małżonką do Krzeszowic.

Samobójstwo Dziubińskiego. O ostatnich chwilach tego nieszczęśliwego człowieka dochodzą następujące szczegóły. Onegdaj o godz. 9tej wieczorem spożył on kolacyę w gronie swej rodziny, a następnie przerobił jeszcze lekcyę ze swym synkiem. Był w znacznie lepszym niż zwykle w ostatnich czasach humorze i nic nie wskazywało na to, że nosi się ze straszną myślą. Około 10tej polecił zanieść do swego pokoju lampę, gdyż, jak twierdził, ma jeszcze dużo do pisania, pożegnał się z rodziną i udał się do swojego pokoju. O godz. wpół do 12 usłyszała matka denata dochodzące z pokoju syna charczenie, i wbiegłszy tam, ujrzała go leżącego połową ciała na sofie ze spuszczonemi na podłogę nogami. Sądząc, że syn jej uległ atakowi sercowemu, co się u niego w ostatnich czasach kilkakrotnie powtarzało, poczęła nacierać go wodą i octem, a równocześnie posłała służącą po lekarza. Zanim jednak lekarz przybył, Dziubiński wyzionął ducha. Sąsiedzi uwiadomili o wypadku policyę, wnet też przybył na miejsce komisarz Guckler i komisya lekarska, która orzekła, że śmierć nastąpiła skutkiem otrucia się prawdopodobnie sinkiem potasu.

Na biurku Dziubińskiego znaleziono trzy listy pisane jego ręką. List zaadresowany do matki zawierał rozporządzenie ostatniej woli, prośbę o przebaczenie i następujące słowa: „Przyszedłem do przekonania, że lepiej dla mnie i dla moich dzieci będzie, jeśli sam sobie karę wymierzę i zginę“. List ten datowany jest 28 października br. Widocznie więc od tej pory powstał u Dziubińskiego zamiar samobójczy. Zwlekał z nim niezawodnie dlatego, że spodziewał się jeszcze innego obrotu sprawy.

Dalsze listy adresowane są do Rady miejskiej i prezydenta miasta dra Małachowskiego. List do Rady miejskiej odczytany będzie na dzisiejszem posiedzeniu. W listach tych prosi o wyznaczenie niewinnym dzieciom choćby szczupłej pensyi z funduszu emerytalnego, do którego przez wiele lat płacił znaczne wkładki. (Podobno otrzymają one 840 K. rocznie).

Dziubiński liczył lat 43, był wdowcem, ojcem trojga nieletnich dzieci, urodził się w Bochni.

Lwowski korespondent *Kuryera Poznańskiego* taką niedawno podał jego sylwetkę: „Człowiek bardzo utalentowany, zdolny, znany w całem mieście. Gdy był akademikiem, rokował najpiękniejsze nadzieje; w życiu akademickiem brał żywy udział, był prezesem Czytelni akademickiej i próbował sił swoich w literaturze. Napisał kilka bardzo zręcznych nowel, wydał nawet tom poezyi. Jego wiersze satyryczne były doskonałe. Po skończeniu praw wstąpił do magistratu; tam porzucił szybko swoje ambicye i przystosował się do panujących w nim stosunków. Awansował szybko, nie dlatego, że był zdolnym, ale że układał mowy burmistrzom i przez

---

gocącem światłem latarek; twarze po części roztrzaskane lub wykrzywione w strasznym bolu. Zewsząd odzywały się jęki i płacz krewnych. Na pytający wzrok matki urzędnik wskazał w głąb sali. Ona szła spokojna, tylko źrenice jej rozszerzały się coraz bardziej, jakby strachem. Ludzie rozstępowali się w milczeniu, z współczuciem przed ogromem jej męki.

Ujrzała go....

Twarz jego nie była zeszpecona; ból malował się na niej, ale ból mężnie zniesiony. Przypadła do niego, wpatrując się w rysy ukochane i popłynęły wreszcie łzy z jej modrych oczu i zwilżyły rękę jego, co zwisała ku ziemi. Uchwyciła ją. Palce były kurczowo zaciśnięte około przedmiotu białego. Była to lilia splamiona krwią ptaszka, a teraz krwią jego ociekająca.

— Nie odebrała ci jej nawet śmierć, zabierzesz ją z sobą do grobu! — jęknęła.

. . . .

Przewieziono ciało jego do domu, zjechało się dużo krewnych na pogrzeb, odchodził żegnany żalem wszystkich, co go znali, lecz ona tego wszystkiego nie widziała, nie słyszała, gdyż tam na stacyi popadła w ciężkie omdlenie. Zawieziono ją do domu, gdzie leżała tygodnie całe bezprzytomna.

. . . .

Minął rok, krótki dla szczęśliwych, trwający wieki dla tych, co cierpią.

Wieczorem, gdy księżyc świeci, idzie w głąb ogrodu i czeka na niego....

Wszak ostatnie słowa, co do niej na ziemi powiedział, były: „Pamiętaj i czekaj!“ Więc ona czeka i wierzy, że w te noce jasne duch jego spływa po świetle księżyca, i jak w ostatni wieczór, czuje ręce jego na swej złotej główce i szepce:

„W tę cichą, senną, wonną noc maiową
Czuję twe ręce ponad moją głową —
Słonią mi świat....
O! gdyby więcej pod rękoma twemi
Niepomnieć życia i siebie i ziemi
I złud i strat....“

W. PRIMUS & S. IGLICKI
Lwów, ul. Jagiellońska l. 12.
polecają: Materye na meble, portyery, story, firanki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe, machoniowe, oraz własną pracownię tapicerską, która wszelkie roboty w zakres tejże wchodzące jak najsumienniej wykonuje.
Próby materyi i tapet na żądanie wysyłamy franko.

swoje stosunki z prasą umiał być pożytecznym klice magistrackiej". Patrzono też przez palce, gdy raz i drugi i trzeci zabrakło mu pewnych sum z powierzanych mu pieniędzy. W jednym wypadku dopomożono mu nawet z pieniędzy miejskich do wyrównania niedoborn. Może ta bezkarność rozzuchwalała go, bo, mimo dojrzałego już wieku — przekroczył lat 40 — mimo, że ma troje dzieci, brnął dalej na zbrodniczej drodze.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 20 b. m. Prof. dr. M. Smoluchowski: Fizyka kuli ziemskiej. Część I. O ziemi stałej (z doświadczeniami). Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Sprawa o neofitkę. Ozyasz Ehrlich, syn dozorcy kamieniołomów w Werchr.cie, oskarżył był niejakiego Wróblewskiego o namówienie jego siostry Sary do okradzenia jej ojca i do ucieczki z domu w celu przejścia na wiarę chrześcijańską. Według zeznań Ozyasza, Sara rzeczywiście przed trzema tygodniami uciekła, zabrawszy 300 K. i cztery sznury pereł. Aresztowany przed kilku dniami Wróblewski wypierał się tych czynów karygodnych i nie chciał podać adresu Sary, twierdząc, że nie wie, gdzie się obraca. Dziewczynę tę jednak odszukano wczoraj w przytułku Brata Alberta, a zeznania jej przedstawiają całą rzecz w zupełnie innem świetle. Zapewnia ona, iż ojciec oskarża ją o kradzież dlatego tylko, aby ją zmusić do powrotu do domu, gdzie jednak pod żadnym warunkiem wracać nie chce, ponieważ bito ją tam i katowano, a ojciec za lada przewinienie „garściami wyrywał jej włosy" z głowy. Ze względu na to, iż żydzi używają zwykle skargi o kradzież jako środka do sprowadzenia zbiegłych dziewcząt do domu, jak i ze względu na zeznania Sary Ehrlich, pozostawiono ją w Przytulisku aż do rozstrzygnięcia sprawy przez sąd.

Poseł Glidziuk, który pod koniec obrad sejmowych zachorował, a wczoraj, powróciwszy do zdrowia, objął napowrót urzędowanie, zamierza także — jak donosi *Hałyczanin* — złożyć swój mandat i to na sejmiku relacyjnym, który ma się wkrótce odbyć w Turce. Po złożeniu mandatu, gdyby go nawet ponownie wybrano, nie powróciłby już do Wydziału krajowego, a jego miejsce zająłby jakiś inny Rusin.

W sprawie uznania narodowości żydowskiej na tutejszym uniwersytecie miała urządzić wiec syońska młodzież akademicka. Senat jednak odmówił sali na Uniwersytecie na odbycie tego wiecu.

Pożar w szpitalu. Wczoraj po południu wybuchł na strychu szpitala powszechnego pożar wskutek nieostrożności robotników blacharskich, którzy wyszli na obiad, a na strychu zostawili tak zwaną fajerkę z rozżarzonemi węglami. Prawdopodobnie od iskry zajęły się węgle w leżącym obok worze, a od węgli wiązanie dachu, którego też znaczna część spaliła się. Pożar byłby niewątpliwie przybrał znacznie większe rozmiary, gdyby nie to, że przechodzący koło szpitala policyant dostrzegł dym, wydobywający się z dachu, i w porę zawezwał straż pożarną.

Prof. Hruszewski otrzymał po ojcu swoim Sergiuszu, profesorze seminaryum duchownego w Kijowie, spadek. Zmarły połowę majątku swego, wynoszącego 200.000 rubli, zapisał na urządzenie szkoły ludowej w Kijowie lub Władykaukazie. Prof. Hruszewski odniósł się już do burmistrza kijowskiego z zawiadomieniem, że przeznacza 50.000 rubli na budowę gmachu szkoły, a drugich 50.000 rubli na jej wyposażenie.

Trafika główna specyalnych gatunków cygar i tytoniu we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika, kierowana i dzierżawiona przez p. Wernera, cierpi na wstręt do krajowych wyrobów, w szczególności tutek krajowych, które wyrabia u nas kilkadziesiąt fabryk, a między temi kilka fabryk konkuruje, jak wiadomo, na dalekich rynkach handlowych świata swymi wyrobami z przemysłem zagranicznym. Jeden z wielkich fabrykantów lwowskich pokazywał niedawno zamówienia od właścicieli głównych składów specyalnych tytoniów i cygar w Tryeście, Budapeszcie, Gracu i t. p. — tam nasze wyroby znajdują popyt, a nasz pan Werner trzymać woli tutki Jakoby'ego, Schönmanna i Singera z Wiednia. Trzyma, co prawda, trochę tutek krakowskich na „omastę", ale w stosunku krajowych 100, a zagranicznych 10.000.

Możeby przecież i p. Werner uznał wreszcie, że żyje w Galicyi i z Galicyi i winien pracować dla Galicyi.

Operacya Wilhelma II. Ciekawych szczegółów dowiaduje się *Frankf. Ztg.* o operacyi cesarza Wilhelma. Wykonanie było bardziej, niż zwykie w takich razach, utrudnione i powikłane, gdyż polip, umieszczony na brzegu struny głosowej, nie był osadzony na szypułce, lecz miał szeroką podstawę. Kokaina podziałała znakomicie, tak, że prof. Schmidt mógł wykonać nożem śmiałe cięcie, poczem kleszczykami wyjął całą narośl. Podczas operacyi cesarz nie zrobił najmniejszego poruszenia; krwawienie nie wymagało szczególnych środków tamujących. Ponieważ przed operacyą lewa struna głosowa była mocno zaczerwieniona, trzeba wnosić, iż zupełne wyzdrowienie wymagać będzie dłuższego czasu. Wynik badania drobnowidzowego już po sześciu godzinach doręczony był cesarzowi. Równie szybkiego badania dotąd nigdy nie było, gdyż zwykle wymagało przynajmniej 24 godzin. Umożliwił je nowy wynalazek prof. Ortha, dotąd jeszcze nieznany i po raz pierwszy zastosowany do badania polipów.

Profesor Schmidt bada codziennie stan strun głosowych za pomocą lusterka krtaniowego i zasypuje proszek. Obecnie zabronione są jeszcze napoje wyskokowe, korzenne potrawy i konna jazda. Cesarz jest n ezmiernie posłusznym pacyentem i ściśle wykonywa wszelkie polecenia lekarzy. O chorobie cesarza mówił prof. dr. Schmidt na posiedzeniu berlińskiego Towarzystwa laryngologów. Wielce jestem zadowolony — powiedział — że o cierpieniu cesarza nikt przed operacyą nie dowiedział się, mimo, że po raz pierwszy badałem cesarza przed dwoma miesiącami. — Pisma wiedeńskie rozgłaszają wiadomość, że w Bordigherze wynajęto willę dla cesarza Wilhelma. Bordighera jest jedną ze stacyj klimatycznych na Rivierze, w której ojciec cesarza Wilhelma, Fryderyk III, szukał ulgi w swojej śmiertelnej chorobie krtani. Podczas kiedy dzienniki berlińskie przeczą tej wiadomości, podtrzymują ją pisma włoskie *Tribuna* i *Giornale*. Według nich zamieszka cesarz podczas zimy na Rivierze i to w willi Zirio, którą kupił niedawno hr. Villeneuve.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W sobotę dnia 21 listopada: W Przemyślu: dr. S. Niemczycki „O oświetleniu gazowem" (z doświadczeniami). W niedzielę 22 listopada: W Brodach: prof. dr. K. I. Nitman „Z dziejów przemysłu w Polsce" (z obraz. świetln.). W Drohobyczu: dr. P. Kuczera „O przyczynach chorób zakaźnych". W Kałuszu: W. Złobicki „O telefonach" (z doświadcz.). W Kołomyi: prof. J. Łomnicki „Działanie wody na powierzchni ziemi". W Stryju: dr. J. Mazurek „Z życia zwierząt" (z demonstr.). W Stanisławowie: prof. L. Bryliński „O życiu roślin" (część II). W Tarnopolu: dr. K. Twardowski „Co to jest filozofia i po co się jej uczymy?".

Upiększenie nosa. Wiedeńska szkoła medyczna święci obecnie tryumfy w zakresie pomyślnych wyników, jakie wydały zabiegi operacyjne w kierunku upiększenia nosów ludzkich.

Odznaczył się na tem polu wydoskonaleniem sposobów operacyjnych dyrektor wied. Rudolfinium chirurg dr. Robert Gersuny, który nosy kaloszowate, zaklęśniete, małe i niezgrabne, powiększa i doprowadza do pięknego kształtu za pomocą wstrzykiwań parafiny. Środek ten, wstrzyknięty pod skórę, z zachowaniem należnych ostrożności, nie wywołuje reakcyi zapalnej, ale wrasta w nowe środowisko, zaś ilość jego wystarcza do wypełnienia zniekształceń nosa i nadania mu odtąd prawidłowego trwałego rysunku. Pierwszej takiej pomyślnej operacyi dokonał dr. Gersuny w maju r. 1899, a świetne jej wyniki stwierdzono później na bardzo licznych podobnych operacyach, przedsiębranych przez lekarzy.

Świeżo jednak zapisuje dr. Gersuny nowe zwycięstwo nad nosami za wielkimi à la Cyrano de Bergerac, które zmniejsza i doprowadza do normalnych kształtów również na drodze operacyjnej, w ten jednak sposób, iż nie pozostaje po nim żaden znak, ani blizna.

W tym celu dokonywa on cięcia poprzecznego na przegrodzie nosowej tuż blisko końca nosa, poczem rozdziela chrząstkowatą przegródkę, prowadząc cięcia pod skórą wzdłuż grzbietu nosa tak, aby się kończyła na jego końcu, który się teraz uruchomia i podnosi przy równoczesnem naprężeniu skrzydeł nosowych tak, aby nieuszkodzoną powłokę skórną można odłączyć od kostnego grzbietu nosa. Teraz prostuje się swobodnie kostne rusztowanie nosa, usuwając rażące nieforemności za pomocą noża lub delikatnej piłeczki.

Wynik operacyi po 3 tygodniach jest wprost świetny, gdyż nie pozostawia żadnego śladu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 7. Bar. 765. Idzie w górę. Deszcz.

Zdradziła się.

Pan Jan. Prawda, panno Zofio, że pocałunek bez wąsów, to jak zupa bez soli?

P. Zofia. Nie wiem, nie jadłam nigdy zupy bez soli.

Robi się, co tylko można.

Turysta do właściciela hotelu: Powinnibyście myśleć więcej o uprzyjemnieniu czasu podróżnym.

Gospodarz: Przepraszam pana, w zeszłym roku było oberwanie się chmury i straszny wylew, w tym roku spadła lawina, a jutro będzie zaćmienie księżyca. Cóż można więcej zrobić?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Śnieg", sztuka w 4 aktach St. Przybyszewskiego.—W piątek „Pajace," opera w 2 a. Leoncavalla i „Verbum nobile" Moniuszki. — W sobotę „Skąpiec" Moliera. — W niedzielę popołudniu „Zmartwychwstanie" L. Tołstoja; wieczorem pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach, występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej.

Teatr ludowy (przy ulicy Zimorowicza 17), We czwartek 19 bm. „Trilby" sztuka w 4 ak a h z angielskiego (po cenach studenckich). — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży „Fi k w zalotach," komedya Zabłockiego; wieczorem „G o śna sprawa," sztuka w 4 a. D'Enneriego.— W niedzielę popołudniu „Chata za wsią," wieczorem „Trilby"

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 15 listopada: The Alkers, ludzie-ryby, nurkowie i mistrze w pływaniu we wspaniałym basenie, na scenie umieszczonym. 5 sióstr Warwick. Trio Abdelkader, Burton i Imayo. Nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Sztuka polska.** Rok pierwszy, zeszyt I: Malarstwo. Nakład księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Mamy przed sobą wydawnictwo tak piękne, że nie podniecać siebie, ale odwrotnie musimy mitygować zachwyt, z jakiem o niem pisać nam wypada. Może bowiem się mylimy, ale zdaje nam się, że równie pięknego wydawnictwa nie było jeszcze w Polsce. Zeszyt, który mamy przed sobą, ubrany w prześliczną okładkę pędzla Józefa Mehoffera, zawiera reprodukcye czterech obrazów, mianowicie: Jana Matejki *Zygmunt Stary, słuchający dzwonu „Zygmunta"*, Artura Grottgera *Portret narzeczonej*, Juliusza Kossaka *Przeprawa rotmistrza pancernego przez Dniestr* i Jacka Malczewskiego *Nieznana nuta*. Reprodukcye te wykonane są w słynnym zakładzie Heisvitza w Pradze z taką maestryą, że absolutnie nic im zarzucić nie można. Koloryt obrazów jest zupełnie taki sam jak oryginałów.

Do każdego obrazu dodany jest tekst literacki wytrawnego pióra, opisujący działalność tego malarza, więc o Matejce mówi prof. St. Tarnowski, o Grottgerze prof. Boloz-Antoniewicz, o Kossaku St. Witkiewicz, o Malczewskim Adam Łada Cybulski. Na czele zaś każdego tekstu literackiego znajduje się doskonała fotografia odnośnego artysty.

Nie wiemy, w czyjej głowie powstała myśl tego wydawnictwa, i czy w jednej głowie, czy w kilku, ale w każdym razie musimy z całym patryotycznym zapałem powinszować pomysłu inicyatorowi czy inicyatorom tego przedsięwzięcia. Stworzyli rzecz piękną, bardzo piękną, rzecz, na którą może się zdobyć tylko naród wysoko na polu sztuki i cywilizacyi stojący. Księgarni H. Altenberga całe nasze uznanie, cała nasza wdzięczność.

Głosy publiczności.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zdziwi się zapewne nie jeden z czytelników, że aż z Sokala klasztoru OO. Bernardynów reguły św. Franciszka odzywam się do Was Bracia i siostry, których poznałem z pobożności i ofiarności, gdy byłem wikarym w klasztorze Kalwaryjskim. Przeznaczony na gwardyana do Sokala, mam restaurować stary klasztor nasz nad rzeką Bugiem położony, a słynny z obrazu cudownego Najświętszej Maryi Panny, ukoronowanego w r. 1724. Obraz ten wymalowany cudownym sposobem przez Anioła podobny jest do obrazu M. B. Częstochowskiej, słynie z cudów od r. 1599. Klasztor sokalski był warownią silną, oparł się najazdom tureckim w r. 1655 za czasów Bohdana Chmielnickiego, dalej w r. 1831 i 1863 był schroniskiem wojsk polskich, które broniły ojczyzny; dwa razy przez pożar zniszczony, powoli dźwiga się z upadku, ale dźwignąć się nie może zupełnie z braku funduszów — lud ubogi daje małe ofiary, a ręka bogatych się skurczyła na cele kościelne, tylko lud ubogi, krwawo pracujący na kawałek chleba, czasem ratuje nas w restauracyi kościoła i klasztoru w Sokalu.

W tym roku przeniesiono tutaj studyum filozoficzne kleryków, uczących się na kapłanów, a mam ich na wychowaniu 20, mają ci lewici być w przyszłości podporą zakonu naszego — z nieśmiałością pukam do serc ofiarnych, bo dzisiaj bieda wciska się pod strzechę chat wiejskich i miejskich, ale ufam pobożności i ofiarności ludu, który kocha Maryę i chociaż ubogi, daje często grosz wdowi na restauracyę kościołów, Maryi poświęconych, dlatego proszę o jałmużnę, choćby małą, na odrestaurowanie kościoła i klasztoru naszego w Sokalu.

Klasztor dał odbić litografię M. B. cudownej w Sokalu w wielkim formacie — kto poszle ofiarę co najmniej 2 korony, albo 2 marki pruskie, lub 1 rubla — będzie miał udział w 52 mszach św. w każdą niedzielę w roku odprawionych, będzie zapisany do związku mszalnego i otrzyma na pamiątkę kopię obrazu M. B Sokalskiej, w rurce, pocztą, ale dla oszczędzenia pocztowej opłaty lepiej gdy kilka osób poszle ofiary na jeden przekaz pocztowy, a ja pod jednym adresem wyszlę obrazy fundacyjne. Dopomóżcie nam w tem dziele Bożem Bracia i Siostry ofiarami, a my zakonnicy w Sokalu dopomagać Wam będziemy ofiarami Mszy św. za życia waszego i po śmierci.

Adres: X. Fidelis Masłowiec, gwardyan klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 17 listopada. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.25—8.40, średnia —.——.—, żyto prima 6.75—6.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·50 5.75, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.70—5.90, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 6.90 7.00, groch do gotowania 8.75—9.00, zielony 9.00—9.50, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.00—5.25, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.80—4.10, koniczyna czerwona prima 53.00 do 58.00, biała prima 62.00—70·—. Chmiel 175—190. Anyż płaski 24. — do 25, okrągły 28.00—30.—. Tymotka 22.— do 24. -.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.50—36.75, nadkont. 22.75—23.00; Tarnopol-Brody kont. 36.75—37.25, nadkont. 23.00 23.25; Sokal-Jarosław kont. 37. — do 37.50, nadkont. 23.25 do 23.50; rafinerye Lwów kont. 38· – do 38.50, nadkont. 25.00 do 25 50. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 17 listopada 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica biała stara 9.00 do 9.25, czerwona i żółta nowa 8.60—9.00, węg. 8.60 do 8.90. Żyto dworskie nowe 6.90 do 7.50, węgier. 7.60 do 7.80. Jęczmień na krupy 6.00 do 6.25, owies 6.25 do 6.40, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.25 do 6.45, kukurudza stara 7.00—7.20, cinquantin nowa 7.20—7.40, stara 7·50—7.70. Groch Wiktorya 11.00—12.00, zwykły nowy 9.00—10.0. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa nowa 11.25—11.50 krótka nowa 10.25—10 50 Bobik 6.80—7.00. Rzepak zim. 9.50—10.50. Siemię lniane 10.— do 10.50. konopne 8.80 do 9.10. Mak niebieski 26.— do 29.—, szary 23.— do 25.—. Otręby pszenne od 4.20 do 4.45, otręby żytne 4.40—4.45. Mąka czerwona 5.20 - 5.35. Ofagi 4.20 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne nowe 3.60—3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Ceny notowane za 50 kg.

Sport.

Xaintrailles, jeden z najznakomitszych reproduktorów na kontynencie, został nabyty przez rząd i oddany w dzierżawę p. M. Jędrzejowiczowi w Dylągówce. Xaintrailles niegdyś zakupio y za 200.000 franków przez p. Lebaudy, przewieziony do Austryi, pozostawił we Francyi kilka warstw produktów po sobie, które tam wygrały przeszło dwa miliony franków. W Austryi Xaintrailles nie zajął czołowego miejsca, nie był modnym, produkta po nim nie są dość lekkie i szybkie, by na krótszych dystansach w Austro-Węgrzech wygrywać. Temu jedynie chyba zawdzięcza Galicya, że taki fenomen, choć już 21-letni, dostał się stadu, którego właściciel nie szczędzi pracy i zachodu, by postawić go na europejskiej stopie.

Quo Vadis, jak donosi *Le Jockey*, nabyty został na reproduktora przez Rosyę od pana Edmunda Blanc. Zwycięzca Wielkiej nagrody Paryża wygrał w swej karyerze wyścigowej 352.075 fr. Jak wiadomo, rząd rosyjski nabył kilka lat temu za przeszło 700.000 fr. Galtee More, który jest ojcem sławnego Irish Lada, wygrywającego w tym roku w Rosyi około pół miliona koron. Galtee More pokrywa klacze po 750 rubli.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 19 listopada. Hr. Tisza i minister skarbu Lukacs udali się wczoraj wieczór do Wiednia, aby wziąć dziś udział we wspólnej konferencyi ministeryalnej, która zajmie się wspólnym budżetem, mającym być przedłożonym delegacyom. Ministrowie wrócą we czwartek wieczór lub w piątek popołudniu z powrotem do Pesztu.

Budapeszt 19 listopada. W klubie partyi liberalnej powitano wczoraj Tiszę przy wejściu okrzykami „Eljen!" i owacyą. Składano mu życzenia z okazyi złożonego przezeń oświadczenia w Sejmie.

Nowy Jork 19 listopada. Na wydanym przez tutejszą Izbę handlową bankiecie sekretarz skarbu Shaw wygłosił mowę, w której podniósł, że budowa kanału panamskiego równa się przyznaniu subwencyi dla handlu wszystkich państw europejskich, ale Ameryka sądzi, że kanał ten przyniesie jeszcze większe korzyści dla handlu amerykańskiego, i dlatego chce go budować i mieć w swych rękach.

Sofia 19 listopada. Na prośbę księżnej Klementyny koburskiej, matki ks. Ferdynanda bułgarskiego, aby carowa-wdowa poparła akcyę niesienia pomocy Macedończykom, carowa-wdowa oświadczyła gotowość poparcia tej akcyi i poleciła rosyjskiemu Towarzystwu Czerwonego Krzyża, którego jest przewodniczącą, aby w całem państwie zbierało składki na rzecz Macedończyków.

Rjeka 19 listopada. O parowcu „Petöfi", który odpłynął stąd dnia 25 października rb. do Anglii, dotąd nie ma żadnych wiadomości. Obawiają się, czy nie uległ on katastrofie, gdyż w tym czasie szalała burza na morzu.

Windsor 19 listopada. Król Edward i król włoski polowali wczoraj w pobliskich lasach. Król Wiktor Emanuel złożył wczoraj wieniec na grobie królowej Wiktoryi.

Waszyngton 19 listopada. W sprawie budowy kanału panamskiego ułożono już główne zarysy ugody, mianowicie między sekretarzem stanu Hayem a posłem republiki panamskiej. Nie wiadomo jednak, kiedy ta umowa ostatecznie będzie podpisana.

Wiedeń 19 listopada. Katolickie centrum wybrało na wczorajszem posiedzeniu Kathreina na mówcę w dyskusyi programowej w Izbie posłów.

Budapeszt 19 listopada. Na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu jeneralnej komisyi municypalnej postawił Folnay wniosek o wyrażenie sympatyi Tiszy, uznania za spełnienie żądań wojskowych i ubolewania nad tem, że obstrukcya dalej trwa, chociaż właściwie żądania już spełniono. Mówcy opozycyi żądali wyeliminowania części wniosku, mówiącej o obstrukcyi. Mimo to wniosek uchwalono w całości. Deputacya wręczy tę uchwałę Tiszy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 19 listopada. W tutejszym sądzie karnym toczy się dziś rozprawa przeciw 17 żydom, oskarżonym o gwałt publiczny. Sprawa ta jest znana pod nazwą „Zatrute cukierki". W lipcu b. r. rozpuścił ktoś między żydami na Kaźmierzu pogłoskę, że chrześcijanie rozdają dzieciom żydowskim cukierki zatrute w celu, aby wytruć wszystkich żydów.

Na podniecone wypadkami w Kiszyniewie umysły żydów podziałała ta wiadomość podniecająco. Kiedy więc 9 lipca rb. dwaj artyści-malarze: Konrad Krzyżanowski i Edward Trojanowski wracali z Podgórza przez Kazimierz, a na bawiące się żydowskie dzieci spojrzeli łaskawie i uśmiechnęli się do nich, wpadli żydzi na pomysł, że pewno ci dwaj ludzie rozdają zatrute cukierki. Rzucili się więc na obu malarzy i zaczęli ich tłuc. Tego samego dnia, w parę godzin potem, napadli żydzi na Jana Jagielskiego, ucznia Akademii sztuk pięknych, który także wracał z Podgórza od rodziców i szedł przez Kazimierz do domu. Wreszcie jeszcze pobito Józefa Trębacza i Wojciecha Trzaskalskiego, a w końcu dyetaryusza salinarnego z Wieliczki Józefa Wojnarowskiego.

Główną instygatorką tych wszystkich rozruchów była żydówka Ryfka Stier. Ona pierwsza rzuciła podejrzenie, że wspomniani dwaj malarze chcą truć żydów, i najwięcej do gwałtów zachęcała.

Oskarżeni wypierają się zarzuconej im zbrodni, ale nie mogą nic a nic przytoczyć na swe uniewinnienie.

Budapeszt 19 listopada. W ministerstwie spraw wewnętrznych wykryto defraudacyę, popełnioną przez dyrektora urzędów pomocniczych Kolomana Kadara, który prowadził życie bardzo wystawne i przegrywał znaczne sumy na wyścigach w Peszcie i Wiedniu. Tej nocy aresztowano go. Kadar zdefraudował około 100.000 koron. Jak się zdaje, Kadar od kilku lat prowadził swe manipulacye.

Windsor 19 listopada. Wczoraj wieczór odbył się w pałacu wielki obiad galowy, w którym wzięli udział obaj królowie, członkowie rodziny królewskiej, wszyscy ministrowie, z wyjątkiem Balfoura, który jest chory, przywódzcy stronnictw parlamentarnych, deputowani i inni dygnitarze.

Król Wiktor Emanuel zaznaczył w swym toaście, że dzień dzisiejszy będzie stanowił początek nowego rozwoju coraz bardziej sympatycznych stosunków między Anglią a Włochami i wzmocni wspólną politykę obu narodów, której celem jest pokój i cywilizacya.

Król angielski Edward w toaście swym, wygłoszonym na cześć Wiktora Emanuela, przypomniał, że właśnie przed 48 laty był na dworze angielskim król Wiktor Emanuel II. Wtedy — mówił król Edward — prowadziliśmy wojnę, i nasze wojska walczyły obok siebie. Dziś znajdujemy się, dzięki Bogu, w pokoju. Ideałem naszych krajów jest utrzymanie pokoju i wspólna praca na drodze postępu i cywilizacyi. Król wspomniał następnie o serdecznem przyjęciu, jakiego doznał w Rzymie, i wyraził przekonanie, że także cały naród angielski żywi te same uczucia serdecznej przyjaźni dla włoskiej pary królewskiej, co on sam.

Kolonia 19 listopada. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga: Socyalistyczno-rewolucyjna partya w ostatnich tygodniach rozwinęła w Petersburgu gorączkową działalność i rozrzuciła znaczną ilość proklamacyj. Zaostrzony wskutek tego nadzór policyjny nad przyjezdnymi i gorliwe poszukiwanie osób niezameldowanych w policyi, wykazały, że przybyli zagraniczni agitatorzy, których policya jeszcze szuka i od kilku dni zjawia się w nocy w rozmaitych pomieszkaniach prywatnych, aby stwierdzić, czy wszyscy mieszkańcy są meldowani. Znaczną ilość podejrzanych politycznie osób aresztowano.

Waszyngton 19 listopada. Sekretarz stanu Hay podpisał wczoraj traktat w sprawie budowy kanału panamskiego z nowym zastępcą Panamy.

Paryż 19 listopada. Wczoraj wieczór zebrali się zastępcy wielkich klubów stronnictwa progresistów i obradowali nad utworzeniem organizacyi bloku umiarkowanego przeciwko blokowi radykalnemu. Wyrażono nadzieję, że do tego bloku umiarkowanego przystąpią umiarkowane żywioły, znajdujące się dotychczas w republikańskiej partyi rządowej.

Skierniewice 19 listopada. Biuletyn podpisany przez leibchirurga Hirsza i Beniego, opiewa: „Carowa Aleksandra zachorowała 17-go listopada na silne zapalenie prawego ucha środkowego. Podczas ubiegłych 4 godzin nie spostrzeżono niczego, coby dało możność przypuszczenia, że choroba nie ma normalnego przebiegu. Temperatura 37·5, puls 68".

Warszawa 19 listopada. W pałacu Zawiszów przy ulicy Bielańskiej zmarł na chorobę serca książę Michał Radziwiłł, syn ś. p. Karola i Jadwigi z Sobańskich, urodzony 17 maja 1853 r. Zwłoki przewiezione będą koleją warszawsko-wiedeńską do Nieborowa i tam pochowane jutro w mauzoleum rodzinnem.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 listopada. Książę J. Puzyna z Narola. Hr. J. Baworowski z Kopyczyniec. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. S. hr. Tarnowski ze Śniatynki. M. Reicher z Sosnowic. B. Dmóchowski z Warszawy. J. Galantha z Bukowiny. W. Jaworski z Podola ros. M. Löwenthal z Cala. A. Ulbrich z Pasieczny. S. Jorkasch-Koch z Besarabii. J. Kondela i A. Hoch z Wiednia. T. Witosławski z Borszczowa. W. Łuszpiński z Jarosławia. F. Gniewosz z Jasionki. D. Pogłodowski z Sudkowic.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 listopada. B. Leszczyński z Zaleszczyk. Z. Zych z Drohobycza. M. Borgenicht, J. Rappaport, J. Schmal, Ch. Just i E. Weil z Wiednia. A. Wojnarowa z Proskirowa. K. Wysocki z Jarosławia. M. Zajączkowski z Lisowiec. N. Mayerowie ze Stryja. M. Kirschnar z Pragi. A. Waligórski i F. Janowski ze Strutyna. W. Zuckerkandl ze Złoczowa. H. Tigermanowa z Drohobycza. J. Asłan z Ottyni. S. Michałowski z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 19 listopada. M. Kobylański z Łopatyna. Fr. Andracki z Radziwiłłowa. K. Dembiński z Krakowa. J. Jarzymowska z Tejsarowa. Z. Ujejska z Temaszowic. H. Wolf, E. Gonermann, K. Baurowicz i E. Wildner z Wiednia. O. Schnell z Firiejówki. E. Joklowa ze Stanisławowa. J. Jędrzejowicz z Zakopanego. E. Tauber z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprz. akcyjnego
Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Rok założenia 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, Karola Ludwika 1
przyjmuje do weryfikacyi
LOSY TURECKIE
których arkusze kuponowe ściągane zostają za jednorazową opłatą dwóch franków.
O wczesne nadesłanie losów tureckich uprasza się.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja." Prenumerata roczna K. 3.40, na prowincyi 3.60.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 16·25 (spokojnie). Spirytus 42·20 (idzie w górę). Nafta niezmieniona.

Paryż 19 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·17. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Budapeszt 19 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·72—6·73; owies na kwiecień 5·53—5·54; kukurudza na maj 5·25—5·26. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: pada deszcz.

Wiedeń 10 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	296.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	263.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	89.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 473.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfiy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 144.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 502.00.

Lwów 19 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do ——. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 00 00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Losy tureckie

Zarząd długu Państwa Tureckiego wycofuje arkusze kuponowe losów tureckich za jednorazową opłatą dwóch franków od losu.

Przyjmujemy losy tureckie do przeprowadzenia tej transakcyi i prosimy o rychłe zgłoszenia, gdyż termin wnoszenia jest ograniczony.

Sokal & Lilien
Dom bankowy i kantor wymiany.
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizy.

3)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

I przyszła jej na myśl pogarda i męki ustawicznego kłamstwa. To, na co spoglądała bez oburzenia u innych, wydawało jej się względnie do siebie rzeczą niemożliwą i przerażającą.

Ale dlaczego podobne myśli przesuwały się w jej głowie?... Może były one wynikiem samotnych dumań?

Paulinka została w domu z nauczycielką miss Mary. Matka, nie chcąc jej zabierać na wizyty, uspokoiła ją jakąś obietnicą. Dziewczynka wyglądała przez okno, gdy matka wsiadała do powozu, czekającego przed domem. Gniady koń i woźnica, ubrany w liberyę piaskowego koloru, podobali jej się bardzo. Przypatrzyła im się dokładnie, gdyż powóz stał na ulicy, w małym bowiem pałacyku przy ulicy Ampère nie było bramy wjazdowej i stajni i Mervil musiał wynająć w domu sąsiednim miejsce na pomieszczenie powozu, który ofiarował żonie.

Teraz Simona składała wizyty jednę po drugiej. Ze dwadzieścia razy patrzyła, która godzina na zegarze, umieszczonym wprost niej pomiędzy oknami, to znów wysuwała lustro, lub naciskała sprężynę skrytki, gdzie znajdowały się puder i szpilki, i wydawała z dziesięć sprzecznych rozkazów woźnicy, gdyż bawiło ją to niesłychanie, że może mówić przez tubę akustyczną. Potem zaczęła wyglądać z powozu i doszła do przekonania, że ulice, nawet podczas szarego popołudnia, wyglądały zupełnie inaczej przez jasne zwierciadlane szyby, niż przez zabryzgane błotem okna dorożki.

Ale ta dziecięca radość, to zadowolenie, wywołane posiadaniem nowego cacka, to poczucie wzrastającego zbytku, jaki ją otaczał, mniej dziś sprawiało rozkoszy Simonie, niż wtedy, gdy dopiero marzyła o tem. Niestety, dlaczego wyobraźnia jej pracowała zawsze tak gorliwie?

Wszystko, o czem marzyła, że będzie posiadać, traciło dla niej część uroku, zanim to otrzymała, a to dlatego, że w marzeniach potęgowała wartość każdej rzeczy, której nie zaraz mogła dostać. Dziś przecież powinna być bardzo zadowolona, a czuła się dziwnie podrażniona. Ale bo też to była wina d'Espayrac. Dlaczego powiedział jej, że on wybierał ten powóz? Mąż jej okrył się śmiesznością, przyznając się, że sam nie umiałby kupić powozu. Czuła się teraz upokorzoną wobec tego młodego człowieka; czemżeż była w jego oczach, jeśli nie zbogaconą mieszczanką, która pragnie powozu? Jak go to musiało śmieszyć, jego, którego rodzina od wieków jeździła powozami. Znakomity talent Rogera, z którego czuła się tak dumną, zniknął na chwilę zupełnie, zaćmiony brakiem zmysłu estetycznego, odnoszącego się do kupna karety, do której gustu musiał mu dodawać Jan d'Espayrac.

Lecz czy to tylko było w istocie powodem jej niezadowolenia? Czy tak błahy powód mógł podrażnić Simonę? Nie; gdyż gdyby inny przyjaciel jej męża dopomógł mu w kwestyi kupna powozu, uważałaby to za rzecz bardzo prostą i nawet nie zastanawiałaby się nad tem. Ale gniewało ją to, że na przyszłość myśl o panu d'Espayrac towarzyszyć jej będzie, skoro tylko wsiądzie do powozu... Ona tak pragnęła tego daru mężowskiego, aby patrzeć na dowód dobroci Rogera i podnieść uczucie małżeńskiego przywiązania, które, czuła, że słabnie trochę i zaczyna nużyć swą jednostajnością. Miała nadzieję, że ta nowa rozrywka oddali z przed oczu jej wyobraźni postać pięknego Jana, którego częste bywanie w jej domu, z powodu wspólnej pracy z jej mężem, zaczęło niepokoić jej drażliwe sumienie. Jednakże Simona nie zastanawiała się nad tem tak długo, gdyż nawet analiza podobnych uczuć wydawałaby jej się niebezpieczną, niemal występną. Zresztą choćby chciała, możeby nawet nie potrafiła określić prawdziwego powodu swego dziwnego niezadowolenia.

Nagle na bulwarze Haussmanna, w pobliżu ulicy Taitbout, spostrzegła swego męża, który szedł szybko, zamyślony z głową na dół pochyloną.

— Jak on się garbi! — rzekła sobie w duchu Simona — a przytem źle robi, że nosi kapelusze zbyt wysokie i z rondami zbyt wielkiemi!

Przyłożyła tubę do ust i kazała stangretowi podjechać bliżej chodnika.

— Roger!... Pssst!... Roger!

Chociaż przez wzgląd na przyzwoitość wołała przyciszonym głosem, jednak kilku mężczyzn odwróciło głowy, Mervil nie zwrócił najmniejszej na to uwagi; dopiero ktoś z przechodzących wskazał mu powóz.

— Ach! to ty! — zawołał — chciałaś się przejechać powozem! Mój Boże! jakże ty ślicznie wyglądasz w tem otoczeniu!

— D'Espayrac przyszedł do ciebie — rzekła, nie odpowiadając na tę pochwałę i nie robiąc żadnej wzmianki o powozie, o którym tak wiele mówiła od sześciu tygodni.—Jeszcze zapewne jest u nas. Czy wracasz do domu?

— Nie... chyba, że mnie zabierzesz.

I dodał żartobliwie:

— Czy pani będzie tyle łaskawa, aby ofiarować biednemu muzykowi gościnne miejsce w swym pięknym powozie?

— Nie mogę — odparła — jeszcze muszę oddać ze sześć wizyt.

— Jeśli tak, co innego — odparł jak najswobodniejszym na świecie tonem, nie dostrzegł bowiem jej niezadowolenia. — Do widzenia zatem niedługo!

— Jeżeli Jan jest jeszcze u nas, zatrzymaj go na obiad.

Simona w gruncie duszy nie była gorsza od wielu innych młodych kobiet, które kapryszą nieraz, same nie wiedząc dlaczego. Była dziś w złym humorze i gniewało ją to, że nikt na to nie zwrócił uwagi. Zatrzymała więc jeszcze męża i rzekła:

— Wiesz, że ten powóz jest za ciężki... albo może koń niedobrze ujeżdżony w zaprzęgu... nie wiem, co to takiego, ale jest jakaś niedokładność...

— Doprawdy? — odparł Mervil, i cofając się wstecz, zaczął się przyglądać z niepokojem pojazdowi.

Ale elegancka karetka, liberya stangreta, śliczny koń, połyskujące metale i skóry, a nadewszystko piękna główka Simony, odbijająca tak ponętnie na tle ciemnoszafirowych poduszek, wydały mu się tak ładnemi, że nic im nie miał do zarzucenia. Na twarzy jego odmalował się wyraz zadowolenia; zbliżył się do żony i rzekł przyciszonym głosem:

— Wiesz, Simono, że jesteś bardzo wymagająca. Całość wygląda prześlicznie.

— Alboż ty się znasz na tem? — rzekła z pogardliwą minką.

I rzuciwszy adres woźnicy, podniosła szybko okienko.

Ale nie oddaliła się nawet o sto metrów, gdy serce jej ścisnęło się nagle. Doznała czegoś nakształt wyrzutów sumienia.

Mój Boże! dlaczegoż gniewała się teraz na Rogera o najmniejszą drobnostkę? Czyżby go już nie kochała?... Kochać go?... Zastanowiła się dłużej nad tym wyrazem. Kochać!... Dźwięk tych dwóch sylab, w myśli wywołał w niej jakieś przyjemne, choć odległe wspomnienia; jakieś uczucia, którym również przypatrywała się przez pryzmat odległości, a które zdawało się, że nie mają nic wspólnego z nią samą; na te uczucia spoglądała ze zdumieniem, gdyż wydawały jej się nieprawdopodobnemi.

W jakim wieku była, gdy zaczęła kochać Rogera Mervil? Nie miała więcej jak lat dwanaście, a może mniej nawet... Na pięknych ustach Simony tęskny ukazał się uśmiech, gdy myślała o małej dziewczynce, u której dziecięciem jeszcze w sercu budziło się uczucie, pełne nieświadomego uwielbienia, poddania się skromności, gdy słuchała gry młodego kompozytora i upajała się jego dźwięcznym i niskim głosem. Spoglądała na niego z zachwytem, gdy siedział przy fortepianie, na którym zrana wygrywała gamy; obecność jego była dla niej promieniem wesela, rozjaśniającym poważne ściany rodzicielskiego salonu.

Nikt nie domyślił się tej tajemnicy dziewczęcego serca, Simona umarłaby raczej, niżli pozwoliła ją odgadnąć komukolwiek, a nadewszystko Rogerowi Mervil.

Miała lat trzynaście, gdy Roger uzyskał stypendyum na wyjazd do Rzymu. Gdy w wigilią odjazdu do Włoch przyszedł się z nimi pożegnać, po jego odejściu znaleziono Simonę zemdloną w jej pokoju. Dziewczynka ciężka przebyła chorobę, lecz przypisywano ją fizycznym jakimś przyczynom. Wreszcie odzyskała zdrowie, ale żyła tylko jedną myślą. Przez cztery lata wspomnienie Rogera towarzyszyło jej wszędzie, na przechadzkach, lekcyach, pierwszych balach. Było to marzenie tkliwe i czyste, którego pogody nie mąciła żadna troska, gdyż Simona była cierpliwa tak, jak cierpliwymi umieją być tylko bardzo młodzi; wiedziała, że poślubi Rogera, albo umrze z miłości dla niego.

Rodzice przeznaczyli jej niezły posag. Roger posiadał tylko talent; ale w rodzinie młodej dziewczyny nie zwracano zbyt wielkiej uwagi na sprawy pieniężne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyjątkowa sposobność nabycia „Historyi literatury polskiej" w 6 tomach Dra Piotra Chmielowskiego.

Znakomity ten podręcznik literatury, polecony przez c. k. Radę szkolną do zakupna dla bibliotek szkolnych, daje kompletny obraz umysłowego życia naszego narodu aż po dzień dzisiejszy, ozdobiony portretami **znakomitych** pisarzy, podobiznami ich pisma i niektórych pierwszych wydań dzieł Literatura ta uznana została przez całą krytykę za dzieło pierwszorzędnej wartości. To też nie powinno go braknąć w żadnym polskim domu.

Historya literatury polskiej w 6 tomach (cena księgarska wynosi bez oprawy 15 zł., w oprawie 17 zł.) W celu większego rozpowszechnienia, obecnie **znacznie zniżyliśmy cenę** a mianowicie: Za dzieło bez oprawy **6** zł. **50** ct., w oprawie **7** zł. **50** ct. — Zapas nie wielki, kto więc pragnie skorzystać ze sposobności na kupienie tej cennej rzeczy zechce pospieszyć z zamówieniem do

Wydawnictwa „Wędrowca", Lwów pl. Maryacki l. 4.

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ul. Sykstuska 25 i w Krakowie Sukiennice l. 20

poleca

niezawodne i niezrównane w swych skutkach

MYDŁA LECZNICZE

	hal.
Mydło benzoesowe przeciw wyrzutom i plamom naskórnym, usuwa szorstkość skóry i nadaje twarzy aksamitną miękkość i białości	70
Mydło boraksowe, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę, usuwa piegi i opalenie	50
Mydło kamforowe i kamforowo-siarkowe, uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa, twarzy i rąk	60
Mydło kreolinowe, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikaca, kawałek	70
Mydło siarkowe, z wielkiem powodzeniem używane do zniszczenia pryszczów i wągrów na twarzy i wszelkich wyrzutów na skórze	50
Mydło siarkowo-smołowe, używa się na świerzb. Mydło to okazało się jako najlepszy środek przeciw tej słabości, kawałek	70
Mydło smołowo-glicerynowe, jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno hygienicznych mydeł toaletowych. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność, znakomitym, oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, kawałek	60
Mydło smołowe, usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg i łupież na głowie, kawałek . .	60
Mydło tymolowe, znakomicie oczyszcza skórę ze wszelkich wyrzutów	100
Mydło taninowe, z gliceryną, jest niezrównanym środkiem przeciw poceniu się głowy, usuwa łupież i swędzenie skóry	70

Nr. telefonu Dyrekcyi 157.

Zakład gazowy miejski

we Lwowie

poleca na porę zimową

KOKS

Najpraktyczniejszy i najczystrzy materyał opałowy do kuchni, pieców, dla centralnego ogrzewania, kuźni i warsztatów mechanicznych.

Wartość opałowa koksu jest wyższą niż węgla kamiennego.

Na miejscu w gazowni sprzedaje się koks od 50 kg. (cetnar) począwszy 1 cetnar (50 kg.) liczy się 65 ct. (1 K. 30 hal.) Od 8 cetnarów począwszy, dostawę uskutecznia się do domu, bez żadnej dopłaty.

Przy większym odbiorze, stosowny opust.

Koks do opału pokojowego! **Koks dla kuźni!**

Nowy rozkład jazdy kolejami

ważny od 1-go października b. r.

podaje

KURYER KOLEJOWY

Do nabycia:

Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9,

oraz w księgarniach i trafikach.

Drobne ogłoszenia.

KAWA

„SYRIUSZ"

Lwów, ulica 3-go Maja liczba 2

poleca:

wyborne **kawy** pół kilo 75 ct. i wyżej. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1·50, **koniak** kuracyjny od 2 złr. but. **Rum** najlepszy od 1·20 ½ lit. **Kakao** holenderskie pół kg. 1·90.

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka 5 klgr. **tylko 6 K. franco**. Woda miodowa naturalny a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. nau. **Iwanczany.**

Ogier

kasztan rasy orientalnej 9-cio letni 15 miary, czysty, zdrów, ładny do nabycia. **Obszar dworski Ruska wieś n/S. poczta Dubiecko.**

Zaproszenia ślubne i balowe, bilety wizytowe, nagłówki na listy i faktury, **etykiety** jednokolorowe i barwne, cenniki, obrazy, dyplomy i t. p. roboty wykonuje **Zakład artystyczno-litograficzny i drukarnia Pillera i Spółki** Lwów, Łyczaków 8.

Landolet z fabryki Marusa, mało używany do sprzedania, Lwów, Rynek 6.

U Troczyńskiego we Lwowie ul. Fredry, funt najwyborniejszych pomadek 60 ct., karmelków 40 ct., cukrów deserowych 80 ct., herbatników 80 ct., czekoladek 1 zł

Niezrównanej dobroci kuracyjny koniak prawdziwy francuski, cała butelka zł. 3.50, pół 1.80, ćwierć but. 1 zł. poleca handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego 2. Wysyłki od 2 butelek odwrotnie do każdej miejscowości.

Rolnik

Praktyczny z teoryą posiadający chlubne świadectwa poszukuje posadę ekonoma. Łaskawe zgłoszenia **W. S.** poste-restante, Lwów.

Prywatne doniesienia.

W dobrach Radziechów

i w dobrach Koropiec wolne są od 1 stycznia 1904 posady ekonomów. Zgłoszenia pisemne z odpisem świadectw, podaniem wieku i t. d. wnosić należy do Zarządu dóbr w Radziechowie.

Piękny majątek

ziemski do sprzedania w Galicyi zachodniej, bliższej wiadomości udzieli J. Janiszewski Kraków, Podzamcze 22

Pragnę umieścić

młodego człowieka,

uczęszczającego na technikę, w zacnym znanym domu, gdzie znalazłby odpowiednie towarzystwo i opiekę. Pokój z osobnem wejściem i całodzienne utrzymanie wymagane. Bliższe warunki do omówienia. Zgłoszenia pisemne pod „Technik", Biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana.



Art. Zakład rytowniczy

A. ZIGMANNA

Lwów, ul. Sykstuska 14.

Wykonuje stampile metalowe i **kauczukowe**, wszelkie grawiury, szyldy rytowane i lane, obcęgi do plomb z datami, marki pieczątkowe itp., oraz skład drukarń kauczukowych.

Do lektury francuskiej i angielskiej polecam codziennie:

Le Journal
Le Figaro
Fin de siècle
Daily Chronicle

jakoteż

tygodniki humorystyczne.

St. Sokołowski, Biuro dzienników Pasaż Hausmana 9.

Dnia 10. listopada b. r.,

został otwarty przy placu Akademickim l. 2. II. p. koncesyonowany przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

Zakład pisania i powielania pism na maszynie.

Posiadając maszyny najnowszych systemów, ręczy się za czyste i wyraziste wykonanie prac powierzonych i przyjmuje się do przepisywania i powielania wszelkie w zakres ów wchodzące prace jak n. p. podania, kontrakty, protokoły, okólniki, programy, zaproszenia, sprawozdania, manuskrypty literackie, role teatralne, opisy patentów, korespondentki, koperty, ogłoszenia kartkowe wszelkiego rodzaju wraz z ułożeniem tekstu etc. po cenach możliwie najniższych. Przy zamówieniach z prowincyi nad 10 koron nie liczy się opakowania i portoryum.

Dyskrecya ścisła zapewniona.

ZARZĄD.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

¼ kilo kawy palonej Melange	Nr. I.	— Złr	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż **zachowuje znakomitą aromę, czysty delikatny smak, największą wydatność,** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

i uniwers. reklamy

Adolfa Chulawskiego

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13. (Telefon 2432).

przyjmuje: przedpłatę i ogłoszenia na wszystkie czasopisma świata; zamówienia na wykonanie: afiszów, szyldów, illustracyi etc. przez pierwszorzędnych artystów. Udzielanie autentycznych adresów.

1904 r. **Rok VI-ty**

Nowości Muzyczne

Czasopismo literacko-nutowe, poświęcone rozwojowi twórczości swojskiej muzy, daje rocznie 200 stronic nut na fortepian, wartości około 30 rubli.

„Nowości Muzyczne" wychodzą raz na miesiąc zeszytami, zawierającemi: **utwory konkursowe, oryginalne salonowe, wyjątki z oper, operetek i do tańca,** zaś z zagranicznych: dostępne dla wszystkich nowości w tymże rodzaju. W dziale literackim: **artykuły pedagogiczne, sprawozdania ze sceny i estrady, korespondencye, obszerna kronika muzyczna** i t. d.

Czyniąc zadość licznym życzeniom, od Nowego Roku wprowadzamy pożyteczną nowość pod tyt.: **„Muzyka dla dzieci".** Będzie to zbiorek najpiękniejszych **melodyi polskich, w łatwym układzie na fortepian,** pedagogicznie opracowany — **w liczbie 50 sztuczek.**

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rub. **5**, półrocznie rub. **2** k. **50**, kwartalnie rub. **1** k. **25**.

Z przesyłką pocztową rocznie rub. **6**, półrocznie rub. **3**, kwartalnie rub. **1 50**.

Numer pojedyńczy kop. 60.

Za granicą: w Galicyi rocznie **16** kor., w Niemczech **14** mar., w Ameryce **7** rb. Prenumerować można rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Uwaga. Abonenci roczni otrzymają **bezpłatnie** trzy poprzednie zeszyty, zawierające nuty wartości 5—6 rubli.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, **Warecka 15.**

Agentura dla Galicyi: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w Warszawie i na prowincyi.

Wydawca i Redaktor **L. Chojecki.**

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyę, po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

C. k. nadwornego dostawcy.

HAYA puder antiseptyczny

przez powagi lekarskie polecany jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla **niemowląt i dzieci.**

Prawdziwy tylko w patentowanych sitkowych pudełkach z marką ochronną „Opatrzność". Cena pudełka 70 halerzy.

HAYA mydło hygieniczne

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny.

Cena pudełka 70 halerzy.

W każdej aptece i drogueryi do nabycia.

Żądać należy wyraźnie! **Żądać należy wyraźnie!**

„HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygieniczn.

Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz

c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet

we Lwowie kwartalnie 3 kor. **z przesyłką pocztową** 3 kor 60 hal.

Tygodnik Mód i Powieści pomieszcza: powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne i teatralne, korespondencye, kroniki tygodniowe i t. d. W każdym numerze dział praktyczny p. t.

Poradnik dla kobiet obejmujący rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, gospodarstwa domowego etc.

Co tydzień rycina kolorowana mód Paryskich niezależnie od stałego dodatku z wzorami mód i robót kobiecych

Co miesiąc

Wielka tablica z krojami

i korespondencya z Paryża.

Kilka razy do roku

Formy z bibułki

Redaktor **Jan Skiwski.**

Ekspedycya: Lwów: Pasaż Hausmana 9.

Lwowska filia Banku Galic. dla Handlu i Przemysłu

ulica Jagiellońska liczba 3.

(dawny lokal Banku kredytowego).

KANTOR WYMIANY

(parter od frontu)

kupuje i sprzedaje wszelkie **papiery wartościowe i waluty zagraniczne** po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takimi samymi warunkami wszelkie **zlecenia giełdowe** zarówno na giełdzie wiedeńskiej jak i na giełdach zagranicznych, wydaje na wszystkie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednie przekazy i listy kredytowe, wreszcie **wypłaca wszelkie kupony** możliwe bez potrącenia jakiejkolwiek prowizyi inkasowej.

Godziny urzędowe od 9-tej do 12½ — i od 3 do 4½.

Oddział Wkładkowy

przyjmuje wkładki na 4½% książeczki oszczędnościowe.

Oddział towarowo-handlowy

załatwia czynności handlowo-komisowe, a zatem: zakupno i sprzedaż zboża, nasion, spirytusu, artykułów pastewnych, sztucznych nawozów i wszelkich innych ziemiopłodów.

ODDZIAŁ ZASTAWNICZY

udziela pożyczki na wszelkie kosztowności, jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro.

Parter w podwórzu.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza